

KATOLICKI TYGODNIK „Rodzina”

NR 22 (308) ROK VII

WARSZAWA 29. V. 1966

CENA 2 Zł



LEKCJA

z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian
(11, 33–36)

O, głębokości bogactw, mądrości i umiejętności Boga. Jakże niepojęte są sądy Jego i niedościgłe drogi Jego. Któż bowiem poznał myśl Pana, albo kto był doradcą Jego? Albo kto dał Mu pierwszy, aby Mu oddać miał. Albowiem z Niego, przez Niego i w Nim jest wszystko: jemu chwała na wieki. Amen.

EWANGELIA

według Św. Mateusza (8, 18–20)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je zachowywać wszystko, cokolwiek wam przykazałem. A ja oto jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.

KTO NA WIECZNE...

Kto na wieczne wszedł rozłogi,
Kogo światłość zórz przenika,
Ten nie będzie pytał drogi
U ziemskiego przewodnika.
I nie będzie pytał drogi
U Aniołów, Serafinów
Ale wejdzie w Ojca progi,
Jako jeden z Bożych synów.

MARIA KONOPNICKA

„Błogosławiona niech będzie święta Trójca i nierozdzielna Jedność”
(Wstęp do dzisiejszej Mszy świętej).

W ciągu roku kościelnego przeżywamy wszystkie etapy dzieła naszego odkupienia, mianowicie Narodzenia Zbawiciela w Boże Narodzenie po Adwencie, cierpienie i śmierć Chrystusową w czasie postu i Wielkiego Tygodnia, Jego Zmartwychwstanie na Wielkanoc, Jego Wniebowstąpienie i wreszcie Zesłanie Ducha Świętego, którego nam Jezus obiecał przy swoim odejściu. Z dniem wczorajszym przebrzmiało wielkanocne Alleluja, a w dniu dzisiejszym wzywa nas Kościół do złożenia ofiary na pamiątkę i cześć najgłębszej tajemnicy wiary naszej, czyli Trójcy przেনajświętszej. Obchodząc tę uroczystość w duchu Kościoła przeżywamy w sercu naszym radosną wiarę i prawdziwą wdzięczność wobec Boga.

Nasza wiara w Trójcę Przenajświętszą. — Umysł ludzki bez objawienia Bożego może poznać, że istnieje Bóg, który stworzył niebo i ziemię i nimi rządzi. „Niebiosa opowiadają chwałę Bożą” (Ps. 18, 2) „Niewidzialne Jego rzeczy, nawet wiekuista moc Jego i Bóstwo, od stworzenia świata przez dzieła Jego dla umysłu widzialnymi się stały” (Rzym. 1, 20). Już starodawni myśliciele pogańscy to poznali i wypowiadali (np. Arystoteles). Lecz nie mógł rozum ludzki sam z siebie dojść do poznania, że ten Bóg, jeden w naturze, jest trojaki w osobach Ojca, Syna i Ducha Świętego; że każda z tych Osób jest prawdziwym Bogiem, a jest tylko jeden Bóg; że Syn od wieków jest zrodzony przez Ojca, a Duch Święty od wieków od Ojca i Syna pochodzi. A nawet nie zrozumielibyście pewnych wskazań o Bogu w Trójcy Świętej Jedynym, które natykamy już w Starym Testamencie (np. Rodz. 3, 22; Ps. 2, 7; por. Ps. 109, 1), gdyby Syn Boży nie był do nas przyszedł i tych tajemnic odsonił. Na początku działalności Jezusa, podczas jego chrztu w Jordanie, spotykamy się z trzema osobami Bożymi: Ojciec mówi: „Ten jest Syn mój miły”, a nad głową Jezusa unosi się Duch Święty w postaci gołębic (Mt. 3, 16 n.). Zanim Zbawiciel opuścił ten świat, zapowiedział apostołom: „A ja prosić będę Ojca i innego Pocieszyciela da wam... Ducha prawdy” (Jan 14, 16 n.). A ostatnie Jego polecenie brzmiało: „Nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego” (Mt. 28, 19).

Pomimo że Jezus nam tę tajemnicę odsłonił, to jednak nie potrafimy Trójcy Przenajświętszej ogarnąć: „Oto, Bóg jest wzniosły, a my nie wiemy” (Hioba 36, 26). Zresztą Bóg nie byłby Bogiem, gdyby nie był większy od siły naszej pojemności, powiedział kiedyś św. Augustyn. Lecz dopóki Boga w Trójcy Jedynej widzimy „niejasno, przez zwierciadło” i „w części tylko” (I Kor 13, 9, 12), chcemy z radością w tę tajemnicę wierzyć. Oznacza to również, tego Boga uwielbiać i Jemu zaufać. „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego” chcemy rozpoczynać każdą modlitwę, każdą pracę i każdy dzień. I oczekujemy wysłuchania naszych do Boga zanoszonych modlitw przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Ojcem i z Duchem Świętym żyje i króluje po wszystkie wieki. Udzielenie sakramentów świętych i błogosławieństw kościelnych odbywa się „w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. Całe nasze życie powinno znajdować się w świetle tych promieni, które z wnętrza samego Boga duszę naszą oświecają, rozgrzewają i użyźniają.

Wdzięczność nasza wobec Boga w Trójcy Świętej Jedynej. — Na grobie bogobojnego męża, Jana Falco, umieszczono napis: „Wielbicielowi i miłośnikowi Trójcy Przenajświętszej”. Był on nieodrodnym dzieckiem Boga w Trójcy Św. Jedynej, i stąd też jego grób

miał głosić wdzięczność i miłość dla tej tajemnicy, oraz głosić ludziom, że w Trójcy Przenajświętszą trzeba wierzyć, Ją adorować, ale również miłować, tzn. dziękować Jej słowem i czynem. Niejeden mógłby przypuszczać, że tajemnica ta ma swoje znaczenie tylko dla nieba, dla wewnętrznego życia Bożego, nie zaś dla ludzi i ich życia na ziemi. Tymczasem św. Paweł głosi w dzisiejszej Lekcji zupełnie coś innego: „Albowiem z Niego, przez Niego i w Nim jest wszystko” (Rzym. 11, 36), tzn. od Ojca przez Syna i Ducha Świętego wszystko zostało stworzone i posiada swój byt. Słowa te oznaczają również, że Bogu Ojcu zawdzięczamy przede wszystkim dzieło stworzenia, a więc i nasze własne stworzenie; Bogu Synowi dzieło odkupienia, a więc i nasze własne zbawienie; Bogu Duchowi Świętemu dzieło uświęcenia a więc i nasze własne uświęcenie: „Albowiem Trójca wydaje świadectwo na niebie: Ojciec, Syn i Duch Święty, a Trójca ta jednym jest (I J. 5, 7). Ojciec mówi niejako do nas: Ja cię stworzyłem i przeznaczyłem do zbawienia, a kiedy byłeś zgubiony, zostałem swego Syna, aby cię ratował.

Syn zaś, odwieczne Słowo Ojca, mówi: Z miłości ku tobie zstąpiłem na ziemię, przyjąłem naturę ludzką, i za ciebie umarłem. Zbudowałem Kościół, ustanowiłem sakramenty św., dałem ci swoje ciało na pokarm a krew za napój, wskazałem ci drogę i przygotowałem do nieba. A Duch Święty mówi: Uświęciłem twoją duszę i obrałem na wieczną oblubienicę, obyspałem cię laskami i ułatwiłem drogę do nieba i będę ci pomagał, aż twoja wiara zamieni się w widzenie, nadzieja w posiadanie, a miłość w widzeniem uszczęśliwiający. Wszystkie te niezliczone i niewymowne dobrodziejstwa, jakie otrzymujemy od Boga w Trójcy Jedynej, skłaniają nas do ustawicznej wdzięczności. Stąd też dzisiejsza Msza św. rozpoczyna się od słów: „Błogosławiona niech będzie święta Trójca i nierozdzielna Jedność. Uwielbiamy Ją, gdyż okazała nad nami miłosierdzie swoje”. Dzięki składać mamy Trójcy Świętej: „Chwała Bogu na wysokości”.

„Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu” chcemy wymawiać z całą czcią, do jakiej jesteśmy zdolni. I wszystko, co w przyszłości czynić będziemy z dnia na dzień, nie tylko nasze modły spełniać, ale i nasze prace, a zwłaszcza nasze cierpienia, mają służyć ku większej chwale Boga w Trójcy Świętej Jedynej. — „A jak długo mam słowa tego hymnu uwielbienia powtarzać?”, pyta dziecko swej matki, która je napomina, żeby nabożnie wymawiać: „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu”, i zawsze tak się zachować, by i nasze życie było uwielbieniem Boga. Matka wzruszona tym pytaniem kładzie obie ręce na głowę swego maleństwa i mówi: „Tak długo, jak Bóg w Trójcy Św. jest tego godzien. Jak długo Bóg cię zachowuje i ciągle od nowa darzy cię życiem. A gdy kiedyś z tego życia ziemskiego przechodzić będziesz do wieczności, to wtedy jak najbardziej powiedz: „Chwała niech będzie Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu. Jak było na początku, teraz i zawsze, i na wieki wieków”.

I lepszej rady niż owej pobożnej matki nikt nam dać nie może. Wymawiamy zawsze z nabożeństwem chwałę Trójcy Przenajświętszej! Starajmy się żyć zawsze tak, by wszystkie nasze czyny jak i modły były chwałą Boga. Kiedy zaś przekroczymy próg doczesności a wejdziemy do szczęśliwości wiecznej, zanucimy wraz z chórami Aniołów i zastępami Błogosławionych: „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu, jak było na początku, teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.”

Ks. Dr STANISŁAW MAĆKOWIAK

ZBRODNIA KRADZIEŻY DOBREGO IMIENIA

Osmie przykazanie Dekalogu wcale nie mówi o kradzieży, lecz o fałszywym „świadczeniu”, czyli świadectwie przeciw bliźnim w oparciu o nieprawdziwe, zmyślane fakty. Jednakże „świadectwo” — to nie tylko występowanie w roli świadka wobec władzy sądowej czy innej. Wystawianie bliźnim świadectwa występuje znacznie częściej w życiu codziennym wobec osób prywatnych, zwłaszcza w towarzyskich spotkaniach i sąsiedzkich pogawędkach, a przy tej czynności ma miejsce złodziejstwo — kradzież dobrego imienia bliźnich.

Tak się już wśród ludzi ułożyły stosunki, że najprzyjemniejszym tematem towarzyskich rozmów jest ocena postępowania nieobecnych znajomych, a z kolei w tym pasjonującym zajęciu nie jest mile widziana (słyszane) opowiadanie o czynach chwalebnych i o zasługach nieobecnych bliźnich. Podkreślanie cudzych zasług uważa się na ogół za towarzyskie nieporozumienie, którego należy raczej unikać, bo nas nikt nie będzie słuchał. Omawianie błędów i wykroczeń, zwłaszcza obyczajowych — może trochę prawdziwych, a przeważnie zmyślonych i przez wyobraźnię mówcy wyolbrzymionych — oto właściwy, chwytliwy i nie zwykle przyjemny temat towarzyskich spotkań i sąsiedzkich pogawędek. Przyjemność jest obustronna: u mówiącego i u słuchającego. Polega ona na poniżaniu obmawianego i automatycznym wywyższaniu oszczercy i jego wdzięcznych słuchaczy, jako że każdy winien się domyślać, jacy to oni są porządni, podobnymi bezczeszczeniami nigdy się nie splamili, no i nie splamią — to chyba oczywiste. Oszczercy oraz ich rozmówcy przypominają owego faryzeusza, który wszedłszy do świątyni, modlił się stojąc: „Boże, dziękuję ci, że nie jestem jak inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołóżnicy, jako i ten celnik” (Łuk. 18. 9—14). I podobnie jak ów faryzeusz oszczercy nie widzą w swej czynności nic złego. Troszkę nakłamali, lecz to chyba nie grzech, a zresztą oczerniony sam sobie winien dlatego, że jest nieobecny.

Faryzeizm oszczerców uwydatnia się jeszcze w czym innym. Oto przeważnie respektują starodawną zasadę: O umarłych należy mówić tylko dobrze albo nic. Dlaczego? Dlatego, że nie mogą się bronić. Zdarza się, że ci sami ludzie, którzy na żywych nie pozostawiają „suchej nitki”, oburzają się na oczernianie zmarłych nawet w tych wypadkach, w których mówienie o złych czynach nieboszczyka nie jest oszczerstwem, lecz powtórzeniem o nim urzędowej opinii (np. bandytyzm powieszzonego zbrojnego lub społeczne szkodnictwo zarządzeń zmarłego dygnitarza). Oszczercy nieraz bronią umarłych, ponieważ ci nie mogą się bronić sami. Ale przecież praktycznie niewiele spośród ich żyjących ofiar potrafi i zdoła się obronić przed ich ciosami.

Już im pan Zagłoba zauważył, że nic tak nie przysycha do nazwiska jak zła sława. Praktycznie obrona przed tym nieszczęściem nie istnieje. Arabskie powiedzonko wyraża to dosadnie i obrazowo: „Spróbuj udowodnić, że nie jesteś wielbłądem”. Powiedzieli o tobie „przyjaciele”, że jesteś nieuczciwy, więc spróbuj udowodnić, że to nieprawda. Pod twoją nieobecność, bez wysłuchania twoich wyjaśnień i dowodów wydano na takim a takim spotkaniu towarzyskim wyrok, zaś winien popełnienia plagiatu, nadużycia gospodarczego, cudzołóstwa, czynu homoseksualnego lub innego „świństwa” — spróbuj teraz udowodnić, że to nieprawda. Twoich przełożonych, władze państwowe, znajomych, przyjaciół i rodzinę jakiś „zycziwy Amicus” zarzuca licznymi anonimami zawierającymi fantastyczne twoje występki, zbóczenia i zbrodnie — a ty się bronisz i udowadniaj, że „nie jesteś wielbłądem”.

Czy człowiek żyjący nie może się bronić

przeciw oszczerstwom? Naturalnie, że może, lecz należy zwrócić uwagę, że jego możliwości są nieproporcjonalnie mniejsze niż możliwości oszczercy. Ktoś porównał zniszczenie dobrej opinii do rozsypania z wieży kościelnej pierza z rozprutej poduszki. Czy można tak rozsypać pióra zbierać? Naturalnie, że można, lecz z kilku tysięcy schwyta się kilka — kilkanaście. Nigdy nie pozbiera się wszystkich, zwłaszcza tych, które wiatr unosił kilka kilometrów w przeróżne strony i tych, które wpadły do błota lub do komina i tych, które dzieci zabrały do zabawy lub ptaki do gniazda.

Istnieją w polskim ustawodawstwie możliwości obrony dobrego imienia, lecz praktycznie te możliwości są znikome. Przewidując ogromny nawał tego rodzaju spraw, sądy dość sumiennie filtrują wniesione skargi o obrazę i pomówienie i czynią wszystko, by do rozpraw sądowych dochodziło tylko w nielicznych wypadkach. Rozprawy te mają miejsce po dłuższym odstępie czasu od wniesienia skargi, czyli praktycznie odświeżają to, co już częściowo zostało zapomniane. Zaatakowany oszczercą ze swej strony „chwytą się brzytwy” i czyni teraz rozpaczliwe wysiłki, by udowodnić, że oskarżyciel na pewno „jest wielbłądem”, a nawet słoniem. Ileż to zabiera czasu, nerwów i pieniędzy, a w rezultacie ukaże się w gazecie drobnym druczkiem króciutka notatka (na którą nikt nie zwróci uwagi) odwołująca oszczerstwo i wyrażająca „ubolewanie”. Niewielu pokrzywdzonych śmiertelnie ludzi zdobywa się na tego rodzaju rozpaczliwą obronę z wątpliwym efektem. Większość opuszcza bezradnie ręce i rezygnuje z obrony swego największego skarbu, jakim jest dobra opinia. Tego rodzaju rezygnacja wywołuje u oszczercy złośliwy triumf: „Jest wielbłądem, bo gdyby nie był, to by się bronił, podał mnie do sądu” itd.

Inaczej wygląda obrona wobec kradzieży własności materialnej o wartości nawet kilkunastozłotowej. Tutaj władze milicyjne i sądowe są zgodne i nie ma poważniejszych różnic w zajęciu stanowiska prawnego. Zabranie cudzej rzeczy jest kradzieżą, a kradzież należy ukarać i zobowiązać złodzieja do restytucji (zwrotu — naprawienia szkody). Gdy człowiekowi zabierze się coś bez porównania cenniejszego — dobrą opinię, dobre imię, dobrą sławę — na złodzieja praktycznie nie ma bota, nie ma sposobu zwrotu „rzeczy” zabranej, nie istnieje praktycznie restytucja. Owszem, można się niekiedy spotkać z innym jeszcze fenomenem. Oto np. opinia publiczna pewnych chrześcijan potępia człowieka, który podaje do sądu oszczercę, ponieważ to wygląda na zemstę, a przecież Chrystus nakazał przebaczać nieprzyjaciółom i dobrze czynić tym, którzy nas nienawidzą. Tego rodzaju fenomen — to wyraz niezrozumienia ducha nauki chrześcijańskiej, to typowy faryzeizm popierający zło i godzący wprost w ład społeczny i porządek moralny. Spotkać można jeszcze innych chrześcijan, którzy z różnych względów solidaryzują się z oszczercą i celowo utrudniają pokrzywdzonemu obronę. Nie chcą nawet słuchać jego wyjaśnień i nie pozwalają publikować „prostowań, gdy oszczerstwo było publikowane. Cóż w takich wypadkach pozostaje ludziom pokrzywdzonym? Cierpienie w cichości lub rozpacz, która nie jest dobrym doradcą. Pamiętać jednak należy o tym, że każde naruszenie ładu społecznego przez ochronę bezkarności zwróci się jak bumerang przeciw jego gwałcicielom.

Największą ofiarą ludzkiej złośliwości znaną chrześcijaństwu był Jezus Chrystus. Śmierć poniósł haniebną z powodu „fałszywego świadectwa” i oszczerstw faryzejskich. Sam o tym powiedział, że tego rodzaju zło musiało na Niego spaść i dodał wtedy: „Ale biada człowiekowi onemu, przez którego Syn Człowieczy będzie wydany. Lepiej by mu było, gdyby się był nie narodził ów człowiek” (Mat. 28. 24). W ostatecznym rozrachunku oczerniony i zdradzony Chrystus zwyciężył i w oczach Boga zwycięża każdy człowiek oczerniony, lecz „biada człowiekowi onemu”, który bliźniego skrzywdził, a krzywdy nie naprawił.

Ks. dr S. WŁODARSKI



tak to
widzimy...

MORDERCY, ZEWRRZYJCIE SZEREGI

Ledwie zmrok zapadł, Hitler odleciał do Monachium. Był 29 czerwca 1934 r. W Berlinie pozostał Goering i Himmler. Ta noc miała przynieść rozstrzygnięcie: kto, kogo? Oddziały SS były gotowe do akcji. Gestapo otrzymało rozkaz aresztowania wszystkich przywódców SA. Hitler poświęcał swych bojówkarzy celem przyskany zaufania armii i generałów. Przyjaciela z okresu walki o władzę stali się niewygodni i niebezpieczni. Trzymilionowa armia SA dała się zaskoczyć i sterlorzować. Duża część przywódców została rozstrzelana w Berlinie. Samego „wodza” SA Roehma stawiono przed oblicze Hitlera w Monachium. Führer zerwał mu odznaki, oplot, zbesztal. W dwa dni później Goebbels ogłosił wiadomość o jego rozstrzelaniu. Inni nie dostąpili nawet zaszczytu oglądania Führera. Osaczeni niespodzianie zostali zmasakrowani przez pluton egzekucyjny wydzielony z gwardii przybocznej Hitlera, tzw. „SS Leibstandarte Adolf Hitler”, pod wodzą Sepp Dietricha, przyjaciela i kompana Himmlera. SA przestała się liczyć jako siła konkurencyjna. SS i Gestapo triumfowały. „Noc długich noży” dała im zwycięstwo.

Sepp Dietrich, jeden z organizatorów „nocy długich noży” pozostał wierny klucce hitlerowskiej aż do końca. Nie należał wprawdzie do najbardziej czołowych postaci hitlerowskiej Rzeszy, nie był na szczycie świecznika, ale jak cień towarzyszył zawsze Hitlerowi i Himmlerowi gotów na każde skinięcie, na wykonanie każdego rozkazu choćby najbardziej barbarzyńskiego, najbardziej nieludzkiego. Ku chwale „tysiącletniej Rzeszy” Sepp Dietrich organizował rabunek Ukrainy. W 1944 r. dowodził I Korpusem Pancernym SS w Normandii, za co uzyskał diamenty i liście dębowe do żelaznego krzyża. Jego obciąża m. in. odpowiedzialność za śmierć 142 lotników amerykańskich zestrzelonych nad Niemcami. Po wojnie Sepp Dietrich został aresztowany i skazany przez sądy alianckie na śmierć. Dzięki niewyjaśnionym wpływom i stosunkom udało mu się ująć stryczka. Dietrich został ułaskawiony.

W oczach SS-manów Sepp Dietrich uchodził za wzór hitlerowca. Wierny Wodzowi i jego ideałom... Gdy więc stary zbrodniarz zamknął oczy, do trumny jego w Ludwigsburgu (Bad Wuerttemberg) zbiegli się podobni mu zbrodniarze z całej Niemieckiej Republiki Federalnej. Tysiące SS-manów podążyło za trumną w pełnej gali, z żelaznymi krzyżami na piersiach. Wszyscy z „Gross Deutschland” i z „Das Reich”. Padły gromkie słowa o wierności „niemieckim ideałom”. Trumnę Dietricha zdołał hitlerowski hełm bojowy. Przed trumną niesiono żelazne krzyże. I po raz pierwszy od czasu wojny rozległ się śpiew znanej hitlerowskiej pieśni — „Horst Wessel Lied”. W dwadzieścia lat po rozgromieniu hitlerizmu znowu niosło się głośno wezwanie: „SS, zewrzyjcie szeregi”.

Uroczystości żałobne zakończył bankiet, podczas którego rozpamiętywano dni „dawnej chwały” i oglądano zdjęcia przedstawiające SS w akcji we Francji, w Holandii, w Polsce, w Związku Radzieckim... W zbrodniczej akcji do której ciągle tęsknią żyjący zbrodniarze hitlerowscy i ich naśladowcy.

A rząd boński głosi, że hitleryzm przestał istnieć i że NRF jest republiką demokratyczną... (w)

Jeden z najbardziej dziś znanych teologów. Ojciec Edward Schillebeeckx O.P., mówiąc o III sesji, jako jeden z głównych jej owoców — jak też całego soboru — uznał rzecz następującą: Oto sobór uświadomił sobie, iż chrześcijaństwo nie jest ideologią, czy wypracowaną doktryną, ale wydarzeniem, w którym dokonywa się historia Zbawienia. To samo wielu teologów mówiło i pisało 20 lat temu bez soboru, kiedy to rozlewała się pierwsza większa fala tak zwanej „nowej teologii”. Już wtedy — mimo wyraźnej niechęci Piusa XII — zwracano uwagę na to, że chrześcijaństwo jest zespołem pewnych specyficznych wydarzeń, pewnych faktów — jeśli mamy na myśli głównie chęć podkreślenia, oderwania spekulacji, jest ono olbrzymim procesem ciągłego historycznego stawania się, ruchem, dążnością, życiem. Lecz te fakty i wydarzenia również nie wyczerpują istoty chrześcijaństwa dlatego tylko, że się — jak wierzymy — rzeczywiście zdarzyły. Gdyby wartość ich wyczerpywała się w faktie ich historycznego dokonania się — wtedy i wtedy, tam i tam — wówczas czymże by się różniły od innych wydarzeń sobie współczesnych, wcześniejszych czy późniejszych? Jeśli jednak te fakty będąc historycznymi wydarzeniami, różnią się od wszelkich innych wydarzeń historycznych: jeśli chrześcijaństwo jest zespołem tych wydarzeń i jeśli w tym zespole dokonywa się proces zbawienia, to dlatego tylko, że te wydarzenia łączą się z Osobą Chrystusa. Osoba Chrystusa sprawia, że stawszy się raz, dzieją się zawsze. Przeto nie Wydarzenie ani Zespół wydarzeń, ale przede wszystkim Chrystus Pan jest istotą chrześcijaństwa. I ta we wszystkim do jego nieskończonej żywej Osoby; ta próba odczytania wszystkiego: czym chrześcijaństwo, Kościół, świat, życie człowieka w jego wszelkich powiązaniach ma być: w Osobie Chrystusa — to wszystko powinno by stanowić pierwszy i najważniejszy, religijno-kościelny owoc II Soboru Watykańskiego. Czy stanowi istotnie?

I. Chrystus, będąc Bogo-Człowiekiem, nie żądał przecież cześci dla siebie. Całe Jego posłannictwo cechuje troska o cześć Boga-Ojca. On, Syn Boży, jest tylko pośrednikiem między Bogiem i ludzkością, która powinna odrodzić się do nowego życia w Duchu Świętym, przez przyswojenie wartości soteriologicznych. Zatem w centrum ideologii religijnej chrześcijaństwa postawił Chrystus Trójcę Świętą. Autentyczne chrześcijaństwo winno być konsekwentnie chrześcijaństwem trinitarycznym. Jakim było przed soborem i jakim jest po Soborze chrześcijaństwo Kościoła zachodniego, rzymskokatolickiego — tego dowodzić nikomu nie trzeba. Przesadne kultury — maryjny, kult świętych, relikwii, feztyszmyzmy praktyk i ceremonii liturgicznych, wykalkulowana pragmatyka „zbawienia” duszy za pomocą określonej ilości zakupionych mszy, odprawianych na tzw. uprzywilejowanych ołtarzach, odpusty, cudowne obrazy, wypominki, nowenny — to tylko niektóre przejawy antyewangelicznych zwyczajów, obcych czystemu chrześcijaństwu czasów apostołskich. Nie potrafił i nie zdołał tej powłoki zrzucić II Sobór Watykański. Chrześcijaństwo, zamienione w system doktrynalny w średniowieczu nie odzyskało rangi systemu moralnego, dynamicznego i porywającego. Proponowano wprawdzie uznanie przez Kościół doktryny filozoficzno-teologicznej Teilharda de Chardin wraz z jej konsekwencjami praktycznymi, zmianę wykładni dogmatycznej, jeśli nie samych dogmatów — niestety skończyło się na propozycjach.

Tymczasem... każdy się zgodzi z twierdzeniem, że Chrystus nie wywarł oroku na masach przez głoszenie misterynych traktatów dogmatycznych, lecz przez ogłoszenie nowego porządku moralnego; nikomu nie udowodnił istnienia Boga, lecz uczył drogi służenia Jemu w życiu osobistym i społecznym. Ewangelia stała się dobrą nowiną przez praktyczne wskazanie a nie przez teoretyczny wykład. Tego wszystkiego trudno się doszukać we wszystkich Soborach Zachodniego Kościoła Rzymskiego II Tysiąclecia w ostatnim II Soborze Watykańskim włącznie.

Nie ma szczerego powrotu do źródeł ewangelicznych i czasów apostołskich — nie ma, ponieważ taki powrót zakładałby rezygnację z wielu nabytych i uzurpowanych w ciągu wieków praw: z prawa jurysdykcji w pojęciu feudalnym, z prawa pierwszeństwa, panowania, rządzenia, z przepychu i zewnętrznych blichtru. Trzeba było zacząć służyć, jak służyli apostołowie, a tego w dzisiejszym Kościele niewielu chciałoby się podjąć. Dlatego też Sobór nie był i nie jest bogatym w owoce natury religijno-kościelnej, a słowa wypowiedziane z racji zakończenia Vaticanum II iż „Kościół ogłosił się służebnicą ludzkości... a idea służby zajęła naczelną rolę w Soborze” brzmią nieprawdziwie, nie mają pokrycia w rzeczywistości.

II. Nie dokonano niczego zasadniczego także w dziedzinie struktury organizacyjnej Kościoła rzymskiego i prawa kanonicznego. Uchwalona na III Sesji Konstytucja „O Kościele” zachowała nie tylko prymat papieża, co jest nonsensem, ale również podtrzymuje absurdalny dogmat o jego nieomylności. Powołany do życia 14.09.65 r. Synod biskupów jest jedynie ciałem doradczym papieża. Okazało się, że nawet świątliwi biskupi z grona reformistów nie potrafili do końca bronić swej apostołskości godności.

W mocy pozostała nadal feudalna dyscyplina wewnątrzkościelna, przestarzałe regu-

Stelan Nowicki

II SOBÓR WATYKAŃSKI

(dokończenie)

ly zakonne, ograniczone niestosownie prawa ludzi świeckich. Nie rozwiązano zagadnienia małżeństw mieszanych, regulacji urodzin i wielu zagadnień natury społecznej. Nie tknięto w ogóle zagadnienia celibatu duchownych. Nie tyle Ojcom Soboru, co Kurii Rzymskiej zabrakło odwagi, aby w tej sprawie spojrzeć prosto prawdzie w oczy. Wy mogła Kuria interwencje papieża i przymusowy celibat nadal jest udręką duchownych i martwą literą. Obawiano się dyskusji na ten temat, aby nie wyszło na jaw, że w samych tylko Włoszech przez 15 lat po ostatniej wojnie blisko 5.000 księży rzuciło kapłaństwo z tego powodu. Z wysokich miejsc można pofornie usłyszeć wyznania, że w takiej Austrii czy Niemczech zachodnich celibat praktycznie nie istnieje. W Afryce, gdzie nawet jednożenstwo może czasem wydawać się stanem heroicznym, tam przymusowy celibat zakrawa na okrucieństwo. Misjologowie piszą jasno, że jeśli w tej sprawie nie nastąpi powrót do zwyczajów Kościoła pierwotnego (gdzie przecież istniało małżeństwo prezbiterów i biskupów), w ciągu jednego pokolenia może Kościół spaść liczebnie do egzotycznej garstki, gdyż zabraknie kapłanów. Z wysuwanych najtypowszych argumentów za celibatem ani jeden nie wytrzymuje krytyki. Tymczasem, jak małoduszne milczenie panuje w tej ważnej sprawie, wykażała dyskusja na sprawę przywrócenia instytucji stałego diakonatu. Jak na razie, można jedynie mieć nadzieję, że przyjdzie czas, kiedy w Kościele odważy się któryś z papieży własnym autorytetem znieść to nie-ludzkie prawo. Wówczas nie będzie publicznej dyskusji, ani głosowań, bo jedno i drugie byłoby dla Kościoła kompromitujące.

III. Chciano uprościć i dostosować do umysłowości oraz obyczajowości różnych kontynentów liturgię katolicką. Niestety, ani połowy jej balwochwalczych form nie zredukowano. Owoce II Sesji — Konstytucja „O liturgii” pozwala jedynie na przedkładanie papieżowi ze strony narodowych episkopatów, prób o wprowadzenie języków narodowych do nabożeństw kościelnych.

IV. W dziedzinie ekumenicznego współżycia Kościoła Rzymskiego z pozostałymi Kościołami chrześcijańskimi osiągnięto pewne rezultaty. Nie mierzą się one miarą dekretu

soborowego „o ekumenizmie”, (III Sesja), ani miarą deklaracji „o wolności religijnej” (IV Sesja), lecz przestrzegającymi w praktyce zasadami humanitaryzmu i tolerancji. Należy odnotować, że w całym niemal świecie zamiast dotychczasowej wrogości Kościoła Rzymskiego do innych wyznań, nawet niechrześcijańskich — nastąpił dość radykalny zwrot w kierunku dialogu i stosunków bez mała przyjaznych. Polska należy do tych nielicznych krajów, gdzie nic się nie zmieniło w tym względzie. Dyktatorsko ustosunkowany do wszystkich i wszystkiego kard. Wyszyński żyje hasłami okresu najbardziej intensywnej kontreformacji i każde słowo krytyki uważa za osobistą obrazę. Dla niego istnieje w Polsce tylko Kościół rzymskokatolicki — natomiast wszystkie inne, wraz z całą Polską Radą Ekumeniczną winny „nawrócić się na prawdziwą wiarę”. Każdy o swej wierze mówi, że jest prawdziwa...

V. Jeśli wyjść od stwierdzenia, że politykę potępienia zarzucono na korzyść polityki pozyskiwania — to konsekwentnie należałoby przyznać, że dialog Kościoła Rzymskokatolickiego z chrześcijańskimi braćmi, z wyznawcami innych religii monoteistycznych i z niewierzącymi ma widoki powodzenia. Jeśli zostaną odpowiednio uporządkowane plany, uściśnione pojęcia i rozróżnione kompetencje — wówczas na pewno będzie możliwe spotkanie Kościoła ze światem współczesnym na gruncie takim, jak walka o pokój między narodami, o zapanowanie ustrojów sprawiedliwości społecznej, o bardziej równomierny podział ogólnoswiatowego dochodu, zwalczanie widma głodu i szerzenia kultury. Zaangażowanie się obu ostatnich papieży w tym względzie jest znamienne, chociaż nie zawsze znajduje szybki oddźwięk wśród hierarchii katolickiej poszczególnych krajów, również w Polsce. I to ostatnie nas szczególnie interesuje bardzo. Trudno nie dziwić się, czemu to kard. Wyszyński ciągle chciałby organizować krucjaty przeciw komunizmowi, podczas gdy papież i sobór zarzucili tę taktykę. Czyżby tak trudno było odwoływać się od nabytych za młodu nawyków? A przecież istnieje zasada: Roma locuta, causa finita...

Doprawdy mają rację ci spośród rzymskokatolickich duchownych, którzy pisząc do nas, narzekają, że przyczyną szeregu zbędnych nieporozumień Kościoła z władzami w Polsce, są fatalne pociągnięcia kardynała i jego nieprzejednany upór.

Na zakończenie zestawienie dokumentów soborowych z uwzględnieniem czasu trwania dyskusji, wyników ostatecznych głosowań i daty ogłoszenia. Większość tych dokumentów nabiera mocy obowiązującej z dniem 29 czerwca br.

Lp.	Nazwa dokumentu	Dzień i miesiąc ogłoszenia	Ilość głosów		Data ogłoszenia
			za	przeciw	
1.	Konst. „O liturgii”	24	2.147	4	4.XII.63 r. (II Sesja)
2.	Dekret „O społecznych środkach przekazywania myśli”	5	1.960	164	4.XII.63 r. (II Sesja)
3.	Konst. dogmatyczna „O Kościele”	15	2.151	5	21.XI.64 r. (III Sesja)
4.	Dekret „O ekumenizmie”	26	2.137	11	21.XI.64 r. (III Sesja)
5.	Dekret „O Kościołach wschodnich”	6	2.110	39	21.XII.64 r. (III Sesja)
6.	Dekret „O pasterskich obowiązkach biskupów w Kościele” (Dokument ten powstał z dwóch schematów)	17	2.319	2	28.X.65 r. (IV Sesja)
7.	Dekret „O przystosowanej odnowie życia zakonnego”	3	2.321	4	28.X.65 r. (IV Sesja)
8.	Dekret „O formacji kapłanów”	6	2.318	3	28.X.65 r. (IV Sesja)
9.	Deklaracja „O wychowaniu chrześcijańskim”	3	2.290	35	28.X.65 r. (IV Sesja)
10.	Deklaracja „O stosunku do religii niechrześcijańskich”	2	2.221	##	28.X.65 r. (IV Sesja)
11.	Konst. dogmatyczna „O Objawieniu Bożym”	15	2.081	27	18.XII.65 r. (IV Sesja)
12.	Dekret „O apostołstwie świętych”	7	2.151	49	18.XII.65 r. (IV Sesja)
13.	Deklaracja „O wolności religijnej”	13	1.967	249	7.XII.65 r. (IV Sesja)
14.	Dekret „O życiu i zadaniach księży”	4	2.005	65	7.XII.65 r. (IV Sesja)
15.	Konst. pastoralna „O obecności Kościoła w świecie współczesnym”	38	2.309	75	7.XII.65 r. (IV Sesja)
16.	Dekret „O działalności misyjnej Kościoła”	10	2.394	5	7.XII.65 r. (IV Sesja)

DWIE HISZPAŃSKIE ROCZNICE

W bieżącym roku naród hiszpański obchodzi trzydziestą piątą rocznicę obalenia monarchii oraz trzydziestą rocznicę buntu generała Franco. Pierwszy fakt nastąpił po wspaniałym sukcesie wyborczym zjednoczonej lewicy w dniu 14 kwietnia 1931 r., drugi — po wypowiedzeniu w dniu 16 lipca 1936 posłuszeństwa rządowi centralnemu przez armię stacjonującą w kolonii marokańskiej pod dowództwem obecnego dyktatora Hiszpanii.

Zarówno pierwsze jak i drugie wydarzenie posiadało przyczyny, których należy szukać w przeszłości. Dlatego najpierw rzucmy okiem na dzieje Hiszpanii poprzedzające wspomniane rocznice.

☆

Mimo geograficznego położenia na peryferiach Europy, Hiszpania przechodziła ogromne dziejowe ewolucje. Pierwotnych Iberów podbili Fenicjanie (Puniści), tych ujarzмили w I wieku przed n.e. Rzymianie (stąd język hiszpański podobny do łaciny). W V. wieku n.e. założyły tu swe państwa plemiona germańskich Wandalów, Alanów, Swewów i Wizygotów. W 711 r. wylądowali przybysze z Afryki zwani Maurami i założyli mahometański kalifat (od 756 r.) ze stolicą w Kordowie. Wszystkie plemiona chrześcijańskie (Iberowie, Fenicjanie, Rzymianie i Germanie) walczyły z Maurami o wolność religijno-polityczną, aż do końca XV wieku (Upadek Grenady w 1492 r.). Obecne państwo hiszpańskie powstało w 1479 r. z połączenia dwóch państw, Kastylii i Aragonii. Wtedy też wprowadzono osławioną inkwizycję, która przesładowała nie tylko „heretyków” (inkwizytor Torquemada-dominikanin w ciągu piętnastoletniego urzędowania spalił ok. dziewięć tysięcy osób), lecz tłumiała wszelką myśl krytyczną i opóźniła rozwój kraju zarówno społeczny jak i kulturalny. Maurom i Żydom nakazano przyjąć chrześcijaństwo lub opuścić kraj.

U szczytu potęgi i wielkości Hiszpania znalazła się w XVI wieku za panowania Habsburgów: Karola I (1516-1556) oraz jego syna, Filipa II (1556-1598).

Posiadali oni władzę absolutną oraz najrozleglejsze wówczas na świecie państwo, w którym „słońce nie zachodziło” (posiadłości w Ameryce, Afryce i Azji). Samowładcy ci prowadzili okrutne i długotrwałe wojny, których ciężar spadał na chłopów nekkanego głodem, epidemiami oraz inkwizycją. W okresie Reformacji Hiszpania stanowiła główny bastion walki papieżstwa z „heretykami” w Europie. Gwiazda hiszpanii na arenie międzynarodowej zbladła w XVIII w. a wiek następny przyniósł szereg wstrząsów i rewolucji. Doszło nawet w 1873 r. do usunięcia króla i proklamowania republiki, która istniała zaledwie półtora roku, lecz przyniosła poważną zmianę w życiu społecznym.

W 1851 r. rząd królewski zawarł z Watykanem konkordat, w myśl którego jedyną religią Hiszpanów mógł być rzymskokatolicyzm; inne wyznania zostały zakazane. Kościół rzymskokatolicki mógł swobodnie nadzorować całe szkolnictwo i pilnować, aby i na uniwersytetach uczczano w myśl jego dogmatów. Mocą konkordatu rząd był obowiązany pomagać biskupom w zwalczaniu wszelkiej opozycji religijno-kościelnej a zwłaszcza w kontrolowaniu prasy i książek. Pewne zagrożenie dla konkordatu stanowiła pierwsza w dziejach Hiszpanii konstytucja z 1869 r. zapewniająca (papierową) wolność sumienia i przekonań a więc i swobodę w nauce i religii. Episkopat i kler (dzierzący w swym ręku ok. 40 procent ziemi uprawnej) wypowiedział tej konstytucji wojnę i doprowadził w 1876 r. do uchwalenia innej, wstecznej konstytucji chroniącej przywileje Kościoła rzymskokatolickiego. Głosiła ona m. in., że jedyną religią państwa jest rzymskokatolicyzm, że nie wolno publicznie odprawiać żadnych innych nabożeństw, że duchowieństwo rzymskokatolickie ma być opłacane ze skarbu państwa. Biskupi mieli prawo kontrolować nauczanie nawet w szkołach prywatnych i zmuszać uczniów szkół państwowych do uczęszczania na rzymskokatolic-

kie nabożeństwa. (Dotyczyło to również studentów wyższych uczelni).

Kościół papieski rządził szkołami, prasą, sądami, armią i rządem. Jego podporą była monarchia, wielcy obszarnicy i bogate zakony, zwłaszcza zakon jezuitów. Główną jego zasadą polityczną była walka z demokracją i liberalizmem. Głosił, że godność i władza królewska nie pochodzi z woli ludu, lecz wprost od Boga. Domaganie się ustroju republikańskiego było grzechem. Podobnie za grzech uważano wołanie o wolność sumienia i słowa, żądania tolerancji religijnej, równości ludzi, emancypacji kobiet. Liberalowie odważyli się założyć własną partię polityczną. Byli to przeważnie dawni hidalgos (szlachta) i finansiersi, a jednak na wszystkich ambonach głoszono, że żaden członek tej partii nie dostanie się do nieba, że każdy liberal znajduje się niechybnie w piekle.

Tego rodzaju zasady głosił „Katechizm Kościelny” wydany w 1927 r. a traktowany jako podręcznik obowiązujący w szkołach. Czytamy w nim, że Państwo musi być podporządkowane Kościołowi jak ciało duszy, lub sprawy doczesne — wiecznym.

Wśród pytań i odpowiedzi spotykamy następujące: „Czego uczy liberalizm? — Uczy, że Państwo jest niezależne od Kościoła. Jaki rodzaj grzechem jest liberalizm? — Jest to najcięższy grzech przeciw wierze św. Dlaczego? — Dlatego, że stanowi zbiór herezji potępionych przez Kościół. Czy jest dla katolika grzechem czytanie czasopism liberalnych? — Katolik może tylko czytać informacje prasowe. Jaki grzech popełnia katolik głoszący na listę liberalów? — Na ogół popełnia grzech śmiertelny.”

Od 1902 r. tron hiszpański objął małoletni król Alfons XIII. Jego spowiednik, ojciec Montania, głosił publicznie, że każdy Hiszpan — katolik, który obcuje (rozmawia, je, bawi się) z protestantem, popada w kościelną kłatwę.

Po pierwszej wojnie światowej wzmożło się w Hiszpanii wrzenie rewolucyjne. W celu zahamowania go król Alfons XIII — w porozumieniu z Kościołem i armią — ustanowił w 1923 r. rządy dyktatorskie na wzór faszysto-włoskiego. Dyktatorem zos-

tał arystokrata, gen. M. Primo de Rivera, który rozwiązał parlament (zwany Kortezami) i wszystkie partie polityczne. Zniknęły wówczas z życia publicznego nawet te nieliczne swobody, które dotychczas istniały. Chociaż połowa ludności nie znała sztuki czytania i pisania, a w samym Madrycie ponad 80 tysięcy dzieci nie uczęszczało do szkoły, dyktatura obniżyła wydatki na szkolnictwo w myśl hasła: „Nie chcemy ludzi myślących, lecz wołów do pracy”. Zwiększono natomiast dotacje na Kościół z 62 tysięcy do 68 tysięcy pesetów.

Tę dyktaturę zniechędzono powszechnie po pięciu latach a w styczniu 1930 r. zmuszono gen. de Riverę do ustąpienia. Siły postępowe uznały to za swoje zwycięstwo i ruszyły do ataku. Przed wyborami municypalnymi (do władz miejskich) w kwietniu 1921 r., republikanie weszli w porozumienie z socjalistami. Za tym frontem lewicowym głosowało trzy czwarte uprawnionych do głosowania. Wynik wyborów był więc druzgocącą klęską monarchii, Kościoła rzymskokatolickiego i konserwatystów. Gdy w dniu następnym ogłoszono ten wynik, król Alfons XIII był już w drodze do Francji. Nie abdykował, lecz nie miał odwagi rzucić pośród hiszpańskiego ludu. W dniu 14 kwietnia 1931 r. proklamowano republikę; na czele rządu tymczasowego stanął N. Alcala Zamora. W czerwcu 1931 r. odbyły się powszechne wybory do konstytuandy. Republikanie (liberałowie) zdobyli 145 miejsc w parlamencie, socjaliści — 114, socjaliści radykalni — 56 natomiast wszystkie partie konserwatywne i rzymskokatolickie razem otrzymały zaledwie 121 miejsc czyli jedną czwartą całości parlamentu.

Na czele rządu republikańskiego stanął M. Azania, przywódca partii republikańskiej (Accion Republicana). Uchwalona w grudniu 1931 r. konstytucja przewidywała m.in. rozdział Kościoła od Państwa, konfiskatę majątków kościelnych i prawo do powszechnego głosowania wszystkich obywateli (także kobiet). Premier Azania ogłosił w Kościołach, że Hiszpania „przestała być krajem katolickim”. Wypędzono jezuitów, odebrano duchowieństwu szkolnictwo, wprowadzono śluby cywilne i religijną wolność dla wszystkich wyznań.

Jak na to zareagował Kościół rzymskokatolicki i hiszpański obóz konserwatywny, omówimy w numerze następnym.

CZY TYLKO W CZĘSTOCHOWIE ?

Oczywa ciała podziwiamy wielobarwność i woń kwiatów, płody naszej ziemi w niezliczonych odmianach, powietrze, świeżość zieleni, która nas wprowadza w wielki zachwył szczególnie w najpiękniejszym miesiącu — maju.

Oczywa duszy, poprzez pryzmat wiary widzimy Boga nieskończenie dobrego, który nas hojnie obdarza dobrem i pięknem odzwierciedlającymi się w naturze, w świecie. Chrześcijaństwo obrało za wzór piękna, nieskalanej czystości i miłości, za wzór najdoskonalszego życia Bogarodzicę Maryję, którą w sposób szczególny czczą wierni w miesiącu maju: „Chwalcie jąki umajone...” To pieśń, która wszystkie dzieła stworzone przez Boga nawołuje do wychwalania Maryi — Matki pięknej miłości.

Mądrość Przedwieczna na kartach Biblii zaleca rodzajowi ludzkiemu Tę, która po doskonałej wielkości Syna Bożego Jezusa Chrystusa jest największą i najgodniejszą wszelkiej czci, albowiem mówi: „Ja — Matka pięknej miłości, bogobojności, poznania i nadziei świętej. We mnie łaska drogi i prawdy, we mnie wszelka nadzieja żywota i cnoty” (Ekl. 24. 24).

„Błogosławieni, którzy strzegą podwoi drzwi moich! Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpie dla siebie zbawienie od Pana!” (Przysł. 8, 34).

Dla tych zaleceń Bożej Mądrości — nasz wierny lud wraz z innymi narodami katolickimi czci Maryję — Matkę Piękną Miłości. Czci i miłuje. Ta miłość i cześć ku Matce Zbawiciela okazuje się przez korny hold serc, tęskniących za wzniosłym życiem w Bogu. Serc poruszonych do głębi pięknem majowych poranków i wieczorów, śpiewających radośnie: „Pieśnią wesela witamy, o Maryjo, miesiąc Twój! My ci z serca hold składamy. Ty nam otwórz łaski źródła!”

Płyne potężnym echem pieśń majowa od przydrożnych figur, kaplic, kościołów naszej ziemi. W tym pienu ku czci Matki Chrystusowej wierny lud od wieków wypowiada swoje bóle, tęsknoty i radości. Maryją pieśń śpiewali rycerze polscy z pól Grunwaldu, polscy żołnierze wojen światowych i powstańcy. Lud Warszawy, oczekujący

zbawienia w ogromie swych cierpień był wpatrzony w Matkę Syna Bożego, która przeszła Golgotę jak my. Drugą postacią po Bogu, ku której kierowały się myśli setek tysięcy serc polskich była Matka Świętej Nadziei. Ona budziła nadzieję w sercach i zagrzewała niezłomną wolę do walki. Wierzący, ramię w ramię z niewierzącymi, szli do walki za wolność Ojczyzny, tak jak obecnie idą ramię w ramię do pracy w fabrykach, kopalniach, w biurach i na roli, do pokojowej walki o coraz lepsze jutro polskiego narodu, o dobro naszej ludowej Ojczyzny.

Ci, którzy przeżyli koszarne dni i lata strasznej w skutkach wojny dopełniają dziś ślubu swej wierności: żyją na co dzień według wskazań Jezusa Chrystusa, zaleceń Ewangelii — tak dobrze rozumianych i wykonanych przez Maryję — Matkę Piękną Miłości. Ona uczy ludzi najtrudniejszemu sprostaniu zadaniu: Miłować Boga, miłować kraj ojczysty, braci, miłować rodziców i dzieci, miłować siebie. Dlatego też Kościół Polskokatolicki czci Matkę Najświętszą tak, jak Ją czcił Kościół Chrystusowy czasów apostołskich. Matką Zbawiciela, jakkolwiek bardzo świętą i doskonałą, nie możemy jednak zasłonić centralnej postaci w Kościele, jaką jest Jezus Chrystus. On, Bóg i Człowiek — Ona tylko człowiek. Nie możemy stracić z oczu tego, co dla nas najcenniejsze — zbawienia, a to otrzymać możemy jedynie i wyłącznie od Pana i Zbawiciela naszego.

Czczymy Matkę Zbawiciela, lecz nasza cześć sięga głębiej i nie polega na czysto zewnętrznym holdzie dla Boga-Rodzicy. Jest cześć wewnętrzną, duchową, rozumną i umiarkowaną. Dlatego nie uważamy, aby jeden obraz był cudowniejszy od drugiego, a Matka Boska z Częstochowy była ważniejszą od Ostrobramskiej, Leżajska od Matki Boskiej Zebrzydowskiej, czy z Piekark Śląskich. Każdy teolog wie, że wszystkie wizerunki Maryi tę samą nam Matkę Zbawiciela wyobrażają. Zatem modlimy się do Matki Boskiej, a nie do określonego jej obrazu lub figury. Bóg jest nieograniczony w swym działaniu. Swoją łaską, swe przebaczenie i błogosławieństwo daje kiedy chce i jak chce. Jeśli się stwarza jakieś uprzywilejowane sanktuaria w kościele, to doprawdy nie dla bożych racji i pobudek. Tego nie nakazuje ani Ewangelia, ani tradycja apostołska. Stąd Kościół Polskokatolicki stawia pytanie: — czy tylko w Częstochowie można dostąpić łaski Bożej? Czy istotnie w Częstochowie Matka Zbawiciela jest inna i rzeczywistie Jej obraz jest inny od pozostałych, łaskami słynący, cudowny? Nie.

Zbyteczne są pielgrzymki do Częstochowy. Wszędzie jednakowo Bóg wysłuchuje. Pana

Boga nie można zmusić, nie można nakazywać, nie można Bogu wyznaczać miejsca, z którego na wiernych ma spływać Jego łaska. W każdym kościele jednakowo można być wysłuchanym. Kult Maryi musi być rozumny.

Duchowość tego kultu polega na naśladowaniu Jej cnót: wiary, miłości, pokory, czystości. Te przymioty i cnoty powinny znajdować odbicie w sercach i duszach wierzących, bo jak mówi poeta: „Tu namiętność, ówdzie nędza falom życia szaleć każą. Matka Boża szal rozpedza miłościwą Swoją twarzą”. (C. Norwid). Żeby jednak zwrot „w sercach i duszach” nie brzmiał jak slogan wyjaśnijmy go przekładając na język współczesny: „w sercach i duszach” — to znaczy w umyśle i woli, w sumieniu i osądzie, w teorii i w praktyce, jednym słowem — w całym praktycznym życiu.

Kościół Polskokatolicki, dążąc do wyrażenia czci dla Matki Boga-Człowieka, głosi rozumny kult Maryi wśród swego ludu kościelnego. Dlatego podkreśla zachwył poety: „Ach, iluż to pokoleniom lekiem jest, rosą, maną! Iluż smutkom, ilu cieniom gwiazdą stajesz się zaranną. Przez posępny ciąg stuleci, Twój jak słońce obraz świeci”.

Jaki obraz, który? Z Częstochowy, z Myślenic, z Lublina, od dominikanów, z Krakowa, czy od benedyktynów z Kalwarii Zebrzydowskiej? — Żaden. Chodzi o obraz żywej Bogarodzicy, bez złota, bez sukienek, i pereł. Chodzi o tę cichą służebnicę Pańską, której obraz żywy każdy chrześcijanin ma w sercu od dzieciństwa. Ten obraz świeci, wskazuje nam drogę do Chrystusa. Trzeba tylko jego kult na właściwym postawić poziomie, postarać się o to, by go odmaterializować, nadać mu cechy większej modlitewności, skoncentrować go na prawdziwie wewnętrznym przeżyciu, którego zewnętrzną manifestacją jest cecha drugorzędna. To zbytnie i aż rzucające się w oczy zmaterializowanie kultu Maryi wypływa z podziatu, jaki istnieje pomiędzy tym kultem, a katolicką wiarą apostołską. Wydaje się niekiedy, że Maryja z Objawienia, Matka Jezusa, a Matka Boska z kazań — to dwie zupełnie różne istoty, przy czym druga z nich zostaje tak bardzo pomniejszona, że nabiera niekiedy cech bóstwa opiekuńczego, zapewniającego powodzenie tym, którzy oddają mu cześć w naiwny i prymitywny sposób, padając ofiarą dobrze wyrachowanych planów ludzkich.

W Twojej, Przyjacielu, rodzinnej wiosce, osadzie i mieście, przy przydrożnej kaplicy i w Twoim kościele czeka na Ciebie Maryja najcudowniejsza — autentyczna Matka Jezusa Chrystusa. Idź do Niej i nie zwlekaj. Szybko przeminał cudowny miesiąc maj, lecz Ona na zawsze pozostanie Twoją Matką.

NIEMCY I POLACY W WATYKANIE

Zarówno tytuł jak i treść poniższych rozważań zapożyczyliśmy z artykułu Edmunda Osmańczyka, zamieszczonego w „Polityce” w dniu 1 maja br. Osmańczyk stwierdza dwa zasadnicze fakty, że:

- polityka Watykanu wobec Polski jest tradycyjnie wroga i że
- episkopat polski w Watykanie zajmuje słabą pozycję i jest zależny od wpływów niemieckich prałatów.

W listopadzie 1933 r. udała się do Rzymu pielgrzymka Polaków z Nadodrza i Powiśla, aby prosić Piusa XI o obronę ludu polskiego przed germanizacyjną polityką wrocławskiego kardynała Bertrama i władz Trzeciej Rzeszy. Na czele pielgrzymki stał znany działacz Związku Polaków w Niemczech ks. proboszcz Domański. W pielgrzymce uczestniczył E. Osmańczyk jako syn ziemi nadodrzańskiej. Sprawy, które

miały być poruszone w czasie audiencji u papieża, należało najpierw uzgodnić z sekretarzem politycznym. Był nim wówczas „Prusak z ducha, a Włoch tylko z krwi i Banku św. Ducha” — ks. Eugeniusz Pacelli, późniejszy papież Pius XII. Znajac nastawienie Pacellego, jego propruskie sympatie, trudno było spodziewać się, że nagle stanie się on rzecznikiem sprawy polskiej. Można było jednak oczekiwać sprawiedliwego potraktowania. Tymczasem Pacelli oświadczył: „Interes kościoła wymagają całkowitej germanizacji w Nadodrzu dla umocnienia tam niemieckiego katolicyzmu. I dlatego papież przemówił do was po niemiecku w obecności przedstawiciela waszej ambasady, ambasady Trzeciej Rzeszy”.

Można sobie wyobrazić tragizm Polaków, szukających pomocy przeciwko germanizacji, do których papież przemawia po niemiecku w obecności hitlerowców! „Po mickiewiczowsku książd Domański ukląkł przed późniejszym Piusem XII — rela-

cjonuje Osmańczyk — próbując tłumaczyć cały tragizm tej decyzji. Wyniosły, szczerpy Prusak odwrócił się i odszedł bez słowa, zostawiając skamieniałą w przerażeniu delegację Związku Polaków w Niemczech”.

Pius XI przybył na audiencję w asyście dwóch Prusaków: „Prusaka z ducha” — ks. Pacellego i radcy Trzeciej Rzeszy przy Watykanie, SS-Gruppenfuhrera von Klebanowskiego, renegata polskiego. Na niemieckie powitanie nikt z pielgrzymki nie odpowiedział ani słowa. W chwili, gdy papież rozpoczął przemówienie (po niemiecku), Polacy wstali i klęczęk, udając że nikt nic nie rozumie. Zaniepokojony papież zaczął spoglądać pytająco na swoje otoczenie. Wówczas ks. Domański krzyknął po polsku: „Niech żyje ojciec święty Pius XI!” Wówczas dopiero papież zrozumiał kogo ma przed sobą.

Propruska polityka ks. Pacellego ujawniła się szczególnie jasno wtedy, gdy został on papieżem. Germanizacyjne poczynania Trzeciej Rzeszy, brutalny ucisk

mniejszości narodowych, a następnie ludobójstwo i zbrodnie wołające o pomstę nie znalazły potępienia w Watykanie. Rządził tam Pius XII, wyznawca zasady, że:

„Podstawą ładu w Europie są dwa tylko filary: kościół i armia pruska. Wobec groźby bolszewizmu należy uczynić wszystko, aby uratować pruską armię”.

„Nic więc dziwnego, że — jak pisze E. Osmańczyk — w czasie wojny los polskich księży był Piusowi XII równie obojętny jak los Polaków czy Żydów. Istotny był los pruskiej armii i niemieckich księży”.

Można by powiedzieć, że sprawy te należą do przeszłości. Że następcą Piusa XII był Jan XXIII, papież rozumiejący współczesność, kochający sprawiedliwość i pokój. To prawda. Ale jednocześnie trzeba mieć na uwadze, że Jan XXIII to również przeszłość. Jego następcą jest Paweł VI, który kontynuuje politykę Jana w ONZ, w Azji, ale w Europie skłania się raczej do linii politycznej Piusa. Dowodem tego

RODZICE I DZIECI

Pewnego razu w starożytnym Rzymie kilka zebranych niewiast przechwalało się bogactwami swych rodów. Słyszając to, skromna Kornelia, matka Grakchów, przyprowadziła swych synów i rzekła: „Oto skarby moje, oto klejnoty moje”. Istotnie, chłopcy ci byli później zasłużonymi reformatorami. Kornelia rozumiała, co jest prawdziwym bogactwem: dzieci.

Od tej chwili minęły wieki. Wiele zmieniło się na świecie, lecz nie zmieniła się prawda, że dziecko jest skarbem każdego społeczeństwa.

Ktoś powiedział, że człowiek uczy się więcej w pierwszych czterech latach życia niż w ciągu czterech lat uniwersyteckich. Kto urobi pierwszy sposób jego myślenia, odczuwania i postępowania, ten zdecyduje o jego przyszłości.

Starać się należy, aby dziecko zrozumiało ohydę zła i jego szkodliwość, by nabrało wstrętu do wad, by nauczyło się kierować dobrze wychowanym sumieniem. Nie zamykajmy więc oczu na błędy i wady dziecka, nie gniewajmy się, gdy inni je wytkną. Zwracajmy też uwagę na główne wady w dziecku: lekkomyślność, niepunktualność i nieposzanowanie cudzej własności, warcholstwo i zawadiactwo itd. W całej tej pracy pamiętajmy: łatwiej jest zapobiec chorobom, niż ją leczyć. Tak samo jest z błędami dziecka: raczej trzeba dziecko ostrożnie prowadzić i ostrzegać, aby się nie potknęło. Należy doprowadzić dziecko do tego, by wstydziło się swych błędów, by rozumiało, że obraża nimi Boga, zasmuca rodziców, zakłóca ład w domu i szkodzi sobie, choćby jego uchybienia nikt nie widział.

W tym wszystkim powinna przyświecać rodzicom myśl, aby dziecko wprowadzić na drogę zbawienia. Rodzice nie zawsze o tym pamiętają i często zię kochają swe dzieci.

W maju 1934 r. Michał Hanriet, syn generalnego prokuratora Francji, zamordował swą dziewiętnastoletnią żonę, aby uzyskać 800 tys. franków z jej polisy ubezpieczeniowej. Podczas badania matka mordercy powiedziała do sędziów: „Panowie przysięgli, miejcie litość, źle wychowałam swego syna, źle go kochałam”. Następnie zwracając się do syna, zawołała: „A Ciebie, nieszczęśliwy

synu, proszę o przebaczenie, zęm cię na świat wydała”. Smutnie wystawiła sobie świadectwo.

W rodzinie wychowawczo oddziaływa absolutnie wszystko: poczynając od brudnego obrusa i szklanki, a kończąc na konfliktach między rodzicami. Nawyki, pojęcia i uczucia dziecka kształtują się na podstawie jego codziennego doświadczenia. Dziecko jest baczny obserwator, obdarzony dużą intuicją i nie bardzo udaje się przed nim co ukryć. Skarżąc się na zły wpływ wielu środowisk, nie lekceważmy złego wpływu we własnym domu. Nie tylko to, co rodzice mówią, ale jak żyją — ważne jest dla dziecka. Zasadniczym bowiem czynnikiem wychowania jest to, co nazywamy stylem życia. A na ten styl składa się wzajemne współzycie rodziców i dzieci, rodzeństwa między sobą, postawa zewnętrzna rodziców i ich osobowość. Wszelkie przerosty lub braki w charakterze człowieka mają najczęstszą swe źródło w złej atmosferze rodzinnej lat dziecięcych. Ujawnia się to po latach, gdy z rodziny wchodzi w życie społeczne jednostki o wykrzywionym charakterze, pełne urazów i niezdrównej ambicji. Często wystarczy krótki byt w jakiejś rodzinie, aby stwierdzić, że jest z nią źle: nuda, sztywność, lenistwo, zaniedbanie, świadczą o braku więzi, skupiającej jej członków wokół wspólnych dążeń, które nadają życiu rodzinnemu twórczy sens i zdecydowaną barwę.

Rodzice powinni troszczyć się o zdrowie dziecka. Winni więc starać się o zdrowe, regularne odżywianie dzieci, pilnować prawidłowej postawy dziecka przy chodzeniu i siedzeniu, aby nie zapadła się jego klatka piersiowa. Trzeba również starać się — o ile to możliwe — o odpowiednią do pory roku odzież. Używając dzieci do pracy fizycznej, należy uważać, żeby nie brać dzieci do pracy ciężkiej. Dziecko to nie dorosły człowiek. Spowodować by to mogło niedorozwój fizyczny.

Ważną rolę odgrywa również sport w wychowaniu. Przez sport dziecko rozwija się i krzepnie fizycznie, staje się karne, opanowane. Chodzi tylko o to, by nie pozbawiać dziecka poczucia wstydlivosti. Obok dobrych muskułów naród potrzebuje szlachetnej i silnej woli swych obywateli.

Rodzice i wychowawcy przyzwyczajają dzieci do poszanowania dobra publicznego (drzewka przy drodze, nie śmiecić, nie niszczyć urządzeń telefonicznych, nie rzucać kamieni na przejeżdżające auta). Dzieci muszą się nauczyć szanować urządzenia szkolne (nie niszczyć ławek, nie pisać po płotach, ścianach); muszą one zaprawiać się w podporządkowywaniu sprawy prywatnej dobru ogólnemu, w bezinteresowności i solidarności. Muszą nagiąć się do solidnej pracy w domu i w szkole. Piła nauka i dobre spr-

wowanie się — to przede wszystkim dowód wyrobienia obywatelskiego. Dzieci wyrabiać mają w sobie poczucie godności osobistej i honoru oraz poczucie odpowiedzialności za swoje czyny.

Rodzice możliwie jak najwcześniej winni przynieść dziecko do Chrztu św. Na Chrztie św. powinno otrzymać imię świętego patrona czy patronki, którzy otąd mają rozciągać nad nim duchową opiekę. Dziecko ma modlić się przez pośrednictwo swego patrona. Nadawać najlepiej imiona polskich świętych. Za rodziców chrzestnych brać katolików praktykujących. Nie powinny tu decydować względy materialne, ale prawosć charakteru i religijność. Nauczyc dziecko jak najwcześniej znaku krzyża świętego. Jest to pierwszy choć nieświadomy akt hołdu dla Boga.

Gdy dziecko już trochę rozumie, matka — pierwsza katechetka — mówi o Bogu. Matce Pożej, o Patronie i Aniele Stróżu. Jak najwcześniej należy dziecko zaprowadzić do kościoła, ale nie można z uwagi na świętość miejsca pozwolić dziecku na „dożywianie się” w kościele czy bieganie.

Gdy chodzi o wychowanie moralne, należy od najwcześniejszych chwil uczyć opanowania popędów, złości, nieposłuszeństwa, uporu, lenistwa, nieczystości. Dlatego nie można zaspokajać wszystkich zachcianek dziecka, bo z takich dzieci wyrosłyby samoluby i ludzie niemożliwi do współżycia. Rozkazy niech będą krótkie i spokojne, nie za trudne, ale i nie w formie prośby. Kara niech będzie zawsze sprawiedliwa. Dzieci muszą się od rodziców uczyć wytrwałości, opanowania, wzajemnego przebaczenia i poprzestawania na małym. Dlatego rodzice nie mogą dzieci rozpieszcać.

O ile możliwości, postarać się o oddzielną izbę dla dzieci i oddzielne łóżeczka. Uważać, aby swym zachowaniem nie gorszyć wstydlivosti. Atmosfera domowa ma służyć rozwojowi jego wstydlivosti. W okresie dojrzewania matka subtelnie i ostrożnie wyjaśnia cudowne prawa życia. Uczyni to ze czcią dla świętych praw Bożych.

Dzieciom chodzącym do szkoły trzeba dać czas na odrabianie lekcji. Zatrzaszczyć się o to, by uczyły się religii. Dziecku słabszemu w nauce należy dać pomoc.

Rodzice winni kontaktować się z nauczycielstwem w sprawie postępów dziecka. W wielu wypadkach chroni je to przed pozostaniem na drugi rok w klasie. Zwrócić uwagę na sumienne odrabianie lekcji. Gdy przyjdzie chwila, w której dziecko wybiera sobie zawód, służyć mu radą, ale nie popychać. Nie tytuł bowiem, ale charakter i uczciwość zdobiją człowieka.

Wielkiego potrzeba poczucia odpowiedzialności, wielkiej troski, ażeby odpowiedzieć na wezwanie Boże: „Weźmij to dziecko i wychowaj je, a ja tobie dam zapłatę”

są m. in. takie fakty, jak: przedstawienie Piusa XII jako kandydata na świętego na równi z Janem, przyjęcie rewizjonistycznej pielgrzymki niemieckiej, doprowadzenie do wymiany listów między biskupami polskimi i niemieckimi i oficjalne traktowanie polskich diecezji nad Odrą i Nysą jako diecezji pruskich.

SŁABOŚĆ STANOWISKA POLSKICH BISKUPÓW W WATYKANIE BYŁA WIDOCZNA W OKRESIE PRZEDWOJENNYM. Nawet kardynał Hlond, tytułujący się „duszpasterzem Polaków z zagranicy” nie mógł nic uzyskać w Watykanie, gdy chodziło o obronę praw ludu polskiego, żyjącego w Trzeciej Rzeszy. Niemcy poczynali sobie brutalnie. E. Osmańczyk przytacza zniemienny przykład. W rdzennej polskiej wsi pod Raciborzem (wówczas w granicach Trzeciej Rzeszy) zmarła matka biskupa polowego Gawliny, nie umiejąca ani słowa po niemiecku. Na pogrzeb przybył biskup Gawlina i liczna rzesza Polaków. Mimo to miejscowy

proboszcz przemawiał i odprawiał modły po niemiecku.

SŁABA JEST RÓWNIEŻ POZYCJA BISKUPÓW POLSKICH W WATYKANIE OBECNIE. Dowodem tego jest m. in. 20 roczników *Annuario Pontificio*, gdzie diecezje polskie figurują jako niemieckie. Jeśli jednak w okresie przedwojennym słabość sytuacji biskupów polskich była rezultatem ogólnej słabości państwa, o tyle obecnie słabość biskupów polskich w Watykanie jest zawiniona. Nie bez słuszości E. Osmańczyk stwierdza:

„...nadszedł czas, kiedy polscy biskupi winni wreszcie wyjść ze swej wiekowej niemocy w Watykanie, zrywając z głównym współczesnym źródłem ich niemocy:

— nieuznawaniem zwycięstwa Polski Ludowej w 1945 r. oraz — nierozumieniem zmian zachodzących w świecie, kiedy również dla Watykanu nadszedł już czas rewizji swej dotychczasowej katastrofalnej polityki europejskiej”.

E. Osmańczyk odnotowując

zmiany w polityce watykańskiej, które zapoczątkował Jan XXIII, zapytuje:

„...z jakiej racji polscy katolicy, jedni z najbardziej doświadczonych historią katolików świata, mają myśleć o świecie, jak stary Adenauer przed ukończeniem 90 lat, jak stary Erhard przed ukończeniem 70 lat, czy nieżyjący Pius XII? A nie mają zdobyć się na odwagę myślenia, że oto świat się zmienił i możliwe jest to, co było marzeniem niezliczonych filozofów materialistycznych i idealistycznych, że ludzie i narody zaczną ze sobą pokojowo współżyć, że zatem możliwe są rzeczy, które dawniej były niemożliwe. A zatem trzeba myśleć, że realną jest również koncepcja jak najbardziej logiczna, a głosząca, że po Janie XXIII również w rzymskim kościele katolickim dojrzec może myśl, całkowicie sprzeczna z koncepcjami Leona XIII i Piusa XII, iż z korzyścią dla Kościoła będzie wspólne życie w pokoju i z patriarchatem moskiewskim i z antypapistami kościoła anglikańskiego, a także

z polskimi katolikami w Nadodrze, gdzie nadabscy i nadreńscy i bawarscy katolicy nie zdali egzaminu ani politycznego ani moralnego”.

Swój artykuł kończy Osmańczyk apelem o jedność narodu, jedność niezbędną również w stosunku do Watykanu. „O tę jedność opiera nasz rząd swą politykę zagraniczną i ta jednomyślność kształtuje nasze stosunki z resztą świata... To samo musi dotyczyć Watykanu i to tylko zmieni w moim przekonaniu stanowisko Stolicy Apostolskiej do Polski na wreszcie pozytywne, kiedy w Polsce nie będzie ani kardynałów ani biskupów, ani księży, którzy w zaślepieniu utrzymują niemoc polską w Watykanie. Co więcej, jestem przekonany, że kiedy Stolica Apostolska dokona rewizji swej katastrofalnej polityki europejskiej, będzie to korzystne nie tylko dla Polski i wszystkich narodów Europy, ale także dla uniwersalnej wreszcie pokojowej roli kościoła katolickiego w atomowym świecie” (w)

CZY UZNANIE PRYMATU PAPIESKIEGO PRZEZ STAROKATOLIKÓW

W numerze 22 korespondencyjnego i roboczego pisma dla kleru p. t. „Die Anregung” (Zachęta) z dnia 15 listopada 1965 roku, które niedawno dostałem do rąk, znajduje się wywiad z profesorem dr Wernerem Küppersem w Rzymie. Relacja ukazała się pod mogącym w błąd wprowadzić tytułem: „Starokatolicy uznają prymat papieża”. Korespondent cytuje słowa profesora Kupersa: „Bez dekretów I Soboru Watykańskiego byłoby ponowne zjednoczenie rzymskokatolickiego Kościoła ze starokatolickim bezwarunkowo do pomyślenia”. — Można się na to „bezwarunkowo” zgodzić, o tyle mianowicie, że dogmaty z 1870 roku o prymacie i osobistej nieomyślności papieża są głównymi, aczkolwiek nie jedynymi przyczynami rozdziału. Lecz tym samym jest już powiedziane, że przy naszym stanowisku chodzi nam nie tylko o sam prymat, ale również i o nieomyślność; także profesor Küppers mówi „o dekretach” w liczbie mnogiej. Wobec tego można myśleć o ponownym zjednoczeniu tylko wtenczas, jeśli zostanie załatwiona kwestia nie tylko prymatu papieskiego, ale także sprawa osobistej jego nieomyślności; w praktyce nie można obu zagadnień od siebie oddzielić.

Lecz urzędowe publikacje II Soboru Watykańskiego potwierdzają z całą wyrazistością, że na razie nie myśli się w Rzymie o tym, żeby dogmaty z 1870 roku odwołać lub chociażby zmodyfikować. Musielibyśmy ciągle zwracać znów uwagę na dekret „o Kościele”, w którym znajduje się zdanie: „Definicje (decyzje w sprawach wiary) papieża nie wymagają żadnego zatwierdzenia przez innych ani też nie dopuszczają żadnego powoływania się na sąd kogo innego”. Jak długo podobne zdania są podtrzymywane, nie istnieje dla nas żadne ponowne zjednoczenie się z Rzymem. Byłaby to zdrada dziedzictwa po naszych ojcach, byłoby to — co jest jeszcze ważniejsze — porzucenie właściwego zrozumienia pism pierwszych Ojców Kościoła i całego nierzymskiego świata, byłoby to odstępianie od jednoznacznych nauk obiektywnej historii Kościoła chrześcijańskiego, która nie zna żadnej nauki o nieomyślności ani prymatu jurysdykcyjnego papieża przed 1870 rokiem. Wszelkim próbom przeforsowania takiego prymatu jurysdykcyjnego przeciwstawiała i przeciwstawia się opozycja całego pozarymskiego chrześcijaństwa. Ponadto stalibyśmy się współwinni tego, że „dowolnym definicjom” otwiera się na oścież drzwi. Słowa rzymskokatolickiego profesora teologii Hansa Künga w jego dziele pt. „Strukturen der Kirche” (Struktury Kościoła, Fryburg 1962, str. 337) powinny być dostateczną przestrogą dla nas, jak i dla Kościoła rzymskiego: „Trzeba z całą jasnością widzieć, że po tym co zostało powiedziane na I Soborze Watykańskim, nie zdaje się istnieć żadna możliwość, żeby skutecznie przeszkodzić papieżowi w wydawaniu definicji (może prawdziwych, ale nieraz też w najwyższym stopniu szkodli-

wych dla Kościoła). Jak łatwo może zaistnieć właśnie ten przez Künga w nawiasach umieszczony wypadek, wykazuje przykład ogłoszenia dogmatu „o cielesnym wniebowzięciu Maryi” przez papieża Piusa XII, która to nauka, obok już istniejących przeszkód, nową wytworzyła przeszkodę. Kto nam zagwarantuje, że pewnego dnia jakiś „maryjański papież” nie ogłosi dogmatem opinii, że „Maryja jest pośredniczką łask”? Wszak w niektórych diecezjach już obchodzi się święto pod tym tytułem! Czy nie mógłby się pojawić znów jakiś papież, który przychyliłby się do zdania: „Tradycja to ja”, i potem na podstawie swej osobistej do Matki Bożej czci ogłosiłby nowy dogmat? Czy nie obawiały się szerokie koła, że już na II Soborze Watykańskim nastąpi ogłoszenie takiego dogmatu? Czy możemy wystawić na takie niebezpieczeństwo Kościół Jezusa Chrystusa i całą pracę nad zjednoczeniem odłączonych Kościołów? — Ponadto dekrety I Soboru Watykańskiego nie zostały cofnięte, a nawet nie zmodyfikowane, ale raczej „zacementowane”, stała się więc myśl o ponownym zjednoczeniu Kościoła starokatolickiego i rzymskokatolickiego przynajmniej na pewien czas nierealna.

Również i zapowiedziane w nagłówku wspomnianego artykułu „uznanie prymatu papieskiego przez starokatolików” jest już samo w sobie nierealne. Gdyby była mowa tylko o „prymacie honorowym”, nie istniałyby żadne zastrzeżenia; dlaczego nie mielibyśmy biskupowi najstarszej bodaj i w ciągu historii najważniejszej gminy Zachodu przyznać osobnego pierwszeństwa honorowego? Czy nie czynimy tego również wobec przedstawicieli znakomitych miast i krajów? Ale czy właściwie Niemcy przyznali królowej angielskiej, której urządzili jednorazowe przyjęcie, jakąkolwiek władzę rządzenia w Republice Federalnej? Prymat więc honorowy i prymat jurysdykcyjny — to dwie z gruntu różne rzeczy. Kłedy Rzym mówi o prymacie papieża, ma zawsze i wyłącznie na myśli prymat jurysdykcyjny. Lecz my takiego prymatu z przyczyn niezaprzeczalnych uznać nie możemy.

Jeżeli pismo „Die Anregung” (Zachęta) kontynuuje, że dogmatyczne ustalenie „rozwinętych w średniowieczu form prawnych oraz idei tego problemu na I Soborze Watykańskim” suponuje pewne pojęcie kościelne „nie odpowiadające tajemnicy Kościoła Chrystusowego”, to takie przedstawienie rzeczy zawiera tylko połowę prawdy. Prawdą jest, że „formy prawne i idee” rozwinęły się dopiero w średniowieczu, lecz w starym, niepodzielnym Kościele były nieznane. Prawdą jest również, że owe formy prawne i idee nie odpowiadają rzeczywistości tajemnicy Kościoła. Tymczasem nie

chodzi tylko o naukę o Kościele, lecz idzie także o historię tego Kościoła. A ta historia wykazuje, że pierwszą tysiąclecie co najmniej nie zna żadnego prymatu jurysdykcyjnego biskupa rzymskiego. W tym okresie papieństwo nie odgrywało na soborach żadnej roli. Na niektórych soborach papież nie był nawet reprezentowany przez delegatów; tam zaś, gdzie to miało miejsce, nie przypisywano im żadnego szczególnego znaczenia.

A nawet prymat honorowy zdaje się być czasami na tych soborach wątpliwy, nie przemawia to naprawdę za uprzywilejowanym stanowiskiem papieża, jeżeli na soborze 789 roku przewodniczył patriarcha konstantynopoliński, legaci zaś papiescy, jak wykazują akta soborowe, nie zasiadali nawet w prezydium; jeżeli na tym samym soborze przyznano papieżowi, że jego nauka o kulcie obrazów jest „prawowierna”. Nic nie wskazuje na prymat papieża, nawet honorowy, kiedy się dowiadujemy, że sobór z 879 roku odrzucił nie tylko decyzję naukową papieża Hadriana, ale że właśnie legaci papiescy zaproponowali to odrzucenie. Czy można pomyśleć o większym upokorzeniu papieństwa? Takie przykłady można by dowolnie mnożyć, wszystkie one dowodzą jednego: prymat biskupa rzymskiego w sensie deklaracji obu soborów watykańskich był dla starego, niepodzielnego Kościoła zupełnie nieznanym. Stąd nie możemy przyznać się ani dziś ani na przyszłość do słów pisma „Die Anregung”, że prymat papieski istniał kiedykolwiek w Kościele. Nigdy nie istniał i dziś także nie istnieje w Kościele wschodnim, jak to określają jednostronne wypowiedzi przywódców kościelnych naszych dni. Natomiast prymat papieski istniał i istnieje w Kościele zachodnim aż do dni naszych, ale tylko jako nauka zwalczana, jeśli wykluczmy Kościół rzymskokatolicki.

Fakt, że stwierdzamy to w całej wyrazistości i ostrości, nie wpływa z jakiegokolwiek sprzecznym, a tym mniej z braku zrozumienia sprawy ekumenicznej czy też szczerą gotowością do pogodzenia się. Właśnie to trzeźwe zrozumienie dla doniosłości należycie rozpoczętego, pogłębionego ekumenizmu wymaga bezwzględnej jasności w przedstawieniu stanowisk; przedstawienie bowiem sprawy w sposób źle zrozumiany i zawiły nikomu jeszcze nie pomogło. Przeciwnie, tylko absolutna i twarda szczerność oraz odwaga do bezwzględnej otwartości zaprowadzi nas dalej, nawet, gdyby to w danym wypadku miało boleć. Rowów nie usuwa się w ten sposób, że się je zakrywa, lecz trzeba je najpierw widzieć, a potem uczciwą pracą z jednej i z drugiej strony zasypać. Tego wymaga prawdomówność i miłość do jednego, świętego Kościoła.

TEODOR DIETZ, prob.

P. S. Powyższe stanowisko popiera w zupełności Kościół Polskokatolicki, który, należąc do Unii Utrechckiej, opiera się na zasadach starokatolicyzmu.

Wielka międzynarodowa akcja ratowania zabytków egipskich i nubijskich w Zjednoczonej Republice Arabskiej ma w świecie duży rozgłos. Nieobecni są też sprawy i polskiemu czytelnikowi, ponieważ Polska również bierze udział w pracach archeologicznych w Nubii. Prof. Michałowski wraz z ekipą zwozi stamtąd różne cuda, jako że narody, które nad ratowaniem zabytków nubijskich pracują, mają prawo połowę zabrać dla siebie, drugą połowę uratowanych obiektów mają obowiązek przekazać Muzeum w Kairze lub zostawić na miejscu, jeżeli obiekt jest zbyt duży.

Stąd płynie wielka popularność tej akcji zarówno w Egipcie, jak i poza nim, tym bardziej, że do ratowania zabytków egipskich i nubijskich z Nilu zaangażowano wszystkie najnowsze zdobycze techniki: dokonuje się tutaj operacji inżynierskich nie mających precedensu w historii architektury czy w technice.

Prof. Georg N. Plenderleith, doradca techniczny UNESCO, jest twórcą wielu maszyn pracujących w Nubii i gdzie indziej. Do Warszawy przyjechał po raz pierwszy, aby być świadkiem przesuwania rogatki grochowskiej, po raz drugi zaś, aby obserwować przesuwanie kościoła N.M. Panny na Lesznie.

Dopiero jednak przy obecnej, trzeciej jego wizycie w Polsce udaje nam się go chwycić i umówić na dłuższą rozmowę o akcji ratowania zabytków... na całym świecie, profesor bowiem, jako współpracownik UNESCO, wie o tym bardzo wiele.

- Jakie rozmiary przybrała, wszczęta przez UNESCO, akcja ratowania zabytków kulturowych na świecie?

- Obecnie wielkie prace przeprowadzane są w siedemnastu miejscach w trzynastu krajach Ameryki, Europy i Azji. W Ameryce - świątynia Bonampak w Meksyku. Dotąd ukryta w dżungli ruina po bliższym zbadaniu okazała się wprost encyklopedią malarstwa i architektury Majów z VII wieku po Chrystusie. Trzy misje UNESCO w 1961, 1962 i 1964 r. opracowywały na miejscu środki zapobiegawcze, ratunkowe i konserwatorskie. W Peru trwa odbudowa Cuzco, starej stolicy Inków, doprowadzonej do kompletnej ruiny przez trzęsienie ziemi w 1950 roku. Tamże odkryto ruiny Czan-Czan, stolicy prekolumbijskiej stolicy cesarstwa Czimu.

W Syrii jak i w Libanie zabytków zasługujących na ratunek i ratunku tego wymagających jest zatrzęsienie. W Syrii - ruiny Palmiry, miasta pochłoniętego przez pustynię, zamki i klasztory po krzyżowcach, minarety, świątynie bizantyjskie, w Libanie zabytki fenickie, greckie, rzymskie, chrześcijańskie, arabskie, tureckie i najpiękniejsza chyba - ruina Baalbeku pozostałego po Rzymianach.

W Maroku - Fez, Meknez, Marakesz - każde okazało się kopalnią zabytków nie tylko architektonicznych, jak ruiny rzymskiego miasta Volubilis, ale nawet rękopiśmiennych. W Algierze - Szerszel, w którym narodziła się kultura rzymska, bizantyjska, arabska, Setif i Timgad pochłonięte inwazją roślinności, minaret z Beni Hamad i setki innych. W Afganistanie - Herat, Szazni, Mazar i gigantyczny posąg Buddy, wycięty w skalnym bloku o wadze więcej niż 3 000 ton, który groził zawaleniem...

- Jaki czynnik działał najmocniej na tych, którzy budowali takie imponujące dokumenty swojej kultury, cywilizacji...

- ...i religii, niech pani doda, bo przede wszystkim religia grała tu największą rolę. Z 60 000 obiektów zinventaryzowanych przez UNESCO i wyznaczonych do ratowania, odbudowy lub po prostu konserwacji - 80 proc. - to świątynie i posągi bogów wszystkich wyznań, o wymiarach niejednokrotnie imponujących, jak np. w Borobudur na Jawie. Tu mieści się jeden z największych dokumentów buddyzmu na świecie. Wtargnęła jednak dżungla i zagroziła 1400 płaskorzeźbom o ogólnej długości czterech kilometrów i 500 figurom. Dla historii kultury i cywilizacji, dla dziejów architektury i religii zabytki te mają kolosalne znaczenie.

- Mówi pan profesor, że jest taka przeważyła elementu religijnego w tych zabytkach, a przecież piramidy...?

- Piramidy były grobami faraonów, a faraonowie uzurpowali sobie wszystkie atrybuty boskości. Dla władcy-boga rzecz musiała być monumentalna, podobnie jak świątynia Ramzesa II w Abu Simbel.

- Za czyje pieniądze te prace ratunkowe są wykonywane?

- Dzieła sztuki o takim poziomie, że poszczególne ekspedycje UNESCO uznają za godne ratowania, są, właśnie ze względu na wysoki poziom, własnością ludzkości, muszą więc być ratowane za pieniądze całej ludzkości. Najczęściej te obiekty znajdują się w krajach, których nie stać na ich ratowanie i najczęściej nie z winy tych krajów. Są to przeważnie kraje o bardzo niepodległości, wyniszczone długoletnią rabunkową gospodarką państw kolonialnych, kraje nie-

WIELE DZIEŁ LUDZKICH POWSTAŁO W IMIĘ RÓŻNYCH RELIGII

gdys świetne, dziś zubożałe, na dorobku, w stadium rozwoju.

- Skąd UNESCO bierze fachowców do wykonania tych zadań?

- Ze wszystkich wyższych uczelni świata. Dla przykładu imponującą świątynię buddyjską Angkor w Birmie ratuje od wilgoci, rozpadu i dżungli grupa specjalistów z Muzeum Historii Naturalnej w Paryżu i ze Szkoły Dalekiego Wschodu wspólnie z uczonymi miejscowymi, przy dużym współdziałaniu władz miejscowych. Prace, które się tu wykonuje nie mają precedensu w historii konserwatorskiej: trzeba osuszyć teren wokół świątyni, uwolnić od wilgoci, która niszczy kamień, a dopiero następnie - remontować. Dzieje się tam procesy niesłychanie ciekawe: bakterie przeniosły wielotonowe bloki kamienne z jednego miejsca na inne, zachodzi potrzeba zastosowania środków bakteriobójczych w rozmiarach dotychczas niespotykanych.

- Czy znaleziono obiekty których uratować się nie da?

- Bardzo pojemne pytanie, na które dość trudno odpowiedzieć. Wyobraźmy sobie Mohendzo Daro, miasto w Pakistanie sprzed 4 000 lat, które odkopano między 1921 a 1930 rokiem. Jest to olbrzymie miasto w dolinie Hindusu, gdzie więcej niż jedną czwartą rozsypany był proch, z czego nie udało się uratować czy odbudować, bo nie mamy żadnych danych, które by pozwoliły na jakąś rekonstrukcję. Czas, klimat, a więc temperatura, warunki atmosferyczne, wszystko to bez trzęsien ziemi czy wojen obraca w perzynę największe skarby kultury zamierzchłych wieków, wierzeń, które przebrzmiały, królestw, które runęły, i świadectw, mówiących o tym, od kiedy na tej ziemi jesteśmy.

- Czy tylko czas, klimat i temperatura niszczą zabytki?

- Nie tylko. Równie wielkim wrogiem wszelkiej archeologii i tych cennych śladów ludzkich, których cały świat kulturalny poszukuje - są wielkie roboty przemysłowe, szczególnie zapory wodne. W USA, w wielkiej dolinie Missouri w ciągu ostatnich 15 lat postawiono zapory energetyczne i przeciwpowodziowe dla zapobieżenia katastrofalnym wylewom Missisipi. W bardzo wielu miejscach zapory te spowodowały zaniechanie okolic, w



których nawarstwiły się ślady pięciu kolejnych wielkich cywilizacji prehistorycznych.

Z Nubii wyratuje się wprawdzie wszystkie wielkie zabytki widoczne, ale nie należy zapominać, że 500-kilometrowe jezioro, które powstało między I a III kataraktą Nilu zaleje Nubię, która była zaludniona mniej więcej pół miliona lat. Cóż jednak możemy poradzić na to, że jest nam na tej ziemi coraz ciasniej, coraz głodniej i musimy nieraz dzieła o wielkiej wartości poświęcać dla różnych potrzeb dnia dzisiejszego? Bez tej zapory Egipt skazany jest na wieczne głodowanie.

- Jaka rolę spełnia nowoczesna technika w tych pracach?

- Bardzo dużą. Warszawiacy widzieli przesuwanie kościoła na Lesznie. Wyjęcie z litych skał świątyni w Abu Simbel - to impreza kilkadziesiąt razy większa. Bloki po kilkadziesiąt ton są wycinane ze skał, w których były wyrzeźbione, wyjmowane, jak ząb ze szczęki, i przewożone na wyższe miejsca, gdzie ustawia się je w tym samym porządku. Jest to przedsięwzięcie nie tylko archeologiczne, ale przede wszystkim techniczne i jako takie nie ma żadnego precedensu w dziejach. Przodkowie nasi nie byli w stanie dokonać czegoś podobnego, mimo iż dźwignię wynalazł Archimedes, a wielokrążek Huygens trzysta lat temu. Ale elektryczność, jako siła poruszająca ma raptem sześćdziesiąt lat, a elektryczny dźwignie mniej niż trzydzięci. W Nubii są zresztą zaangażowane do pracy dźwigi-prototypy, których dotychczas nie zastosowano jeszcze nigdzie. Cięcie skał miękkich odbywa się za pomocą specjalnych pił mechanicznych, podobnych do tych, jakimi tnie się drzewa w niedostępnych miejscach, ale twarde granity tnie się gorącym powietrzem i wodą. Jest to specjalne urządzenie, z którego bije rozgrzane do 300 stopni powietrze, a gdy nagrzeje skalę, puszcza się strumień wody, od którego skala pęka, kruszy się i byle kilofem można ją rozłupać.

- Z czego wynika, że prace w Abu Simbel wzbogacają nie tylko historię.

- Każda wielka praca posuwa technikę naprzód, bo w trakcie roboty wprowadza się ciągle jakieś ulepszenia. Maszyna, twór ludzki, ciągle przed człowiekiem zdaje egzamin i jeśli nie zdaje go „na piątkę”, trzeba ją udoskonalić, aby pracowała bezbłędnie, coraz lepiej. Ot, tak jak człowiek, który przecież wymaga od siebie coraz więcej i na tym również polega postęp...

Rozmawiała: JADWIGA PIECHOCKA

WPLYW ALKOHOLIZMU NA PSYCHIKĘ CZŁOWIEKA

Nadmierne używanie alkoholu prowadzi czasem do rozwoju różnych chorób psychicznych.¹⁾ Do najpopularniejszych należą: majaczenia alkoholowe, tzw. psychoza Korsakowa, halucynozja alkoholowa, paranoja alkoholowa, padaczka alkoholowa i inne.

Majaczenia alkoholowe²⁾ występuje po kilku latach nadmiernego używania alkoholu. Dotkniętemu tą chorobą towarzyszą często objawy: gwałtowność w ruchach, atakowanie otoczenia, krzyk, bieganie, niszczenie przedmiotów znajdujących się pod ręką.

Psychoza Korsakowa to choroba, która przyjmuje formę ogólnego ośpienia. Towarzyszy jej zanik pamięci³⁾, brak orientacji w miejscu i czasie, złudzenia, itp.

Halucynacja alkoholowa⁴⁾ polega na tym, że chory przeżywa omamy słuchowe⁵⁾ i jest przekonany, że stale coś mu zagraża, że są ludzie, którzy chcą go zniszczyć, zabić.

Paranoja alkoholowa polega na urojeniach niewiary małżeńskiej. Chory(a) usiłuje śledzić żonę (męża), próbuje zmusić ją (jego) do „przyznania się” do niewiary małżeńskiej, używając nawet gróźb i bicia.

Padaczka alkoholowa występuje po bardzo długim okresie nadmiernego używania alkoholu⁶⁾.

Ludzi chorych (alkoholików) umieszcza się w zakładach leczniczych. Praktyka taka stosowana jest już od blisko 100 lat. Zaczęto

ją stosować w Szwajcarii.⁷⁾ W Anglii na mocy ustawy⁸⁾ obowiązującej również w Szkocji i Irlandii, nalógowych alkoholików umieszczano w zakładach leczniczych⁹⁾ gdzie mogli przebywać do 3 lat. Pokrewne ustawy zostały wydane w Nowej Południowej Walii (1900), Norwegii (1900), Nowej Zelandii (1909), Związku Południowej Afryki (1917), Peru (1924), Turcji (1926), ZSRR (1927)¹⁰⁾, Hiszpanii (1928), Jugosławii (1929), Belgii (1930), Danii (1930), Łotwie (1933), Niemczech (1933), Chinach (1935), Finlandii (1936), Rumunii (1936), Kubie (1936), Portugalii (1936), Kolumbii (1936), Brazylii (1940), Costa-Rice (1941), Libanie (1943), Republice Czechosłowackiej (1948), Syrii (1949), Grecji (1950), Grenlandii (1954)¹¹⁾, Francji (1954), w PRL (1956)¹²⁾.

W Szwecji już w r. 1913 wydana została ustawa, na mocy której powołane zostały w gminach komisje trzeźwości. Celem tych komisji było oddziaływanie na alkoholików metodą przekonywania lub roztaczanie nad nimi nadzoru. W wypadku, kiedy wym. metody nie odnosiły skutku, komisja (na podstawie opinii lekarskiej) zwracała się do policji z wnioskiem o umieszczenie delikwenta w zakładzie dla alkoholików. Czas pobytu w zakładzie nie mógł przekraczać 2 lat.

Przymusowe leczenie alkoholików zostało postanowione na skutek tego, że alkoholizm przybrał i przybiera rozmiary plagi społecznej. Ale w myśl zasady sprawiedliwości kara pozbawienia wolności powinna przeciw być wymierzona tylko za czyn przestępny. Umieszczenie alkoholika w zakładzie leczniczym nie jest karą, tak jak nie jest karą umieszczenie umysłowo chorego w zamkniętym zakładzie leczniczym. Nie jest również środkiem zabezpieczającym. Jest to środek leczniczy dopuszczalny nawet wbrew woli alkoholika, bo czy znalazłby się ktoś, kto by poddał w wątpliwość np. konieczność skierowania do przymusowego leczenia osoby dotkniętej chorobą zakaźną? A więc in-

teres społeczny stanowi w kwestii leczenia alkoholików kryterium decydujące.

Sprawa kierowania do zakładów leczniczych alkoholików obecnie stała się palącą, bo spożycie alkoholu na głowę ludności wzrosło w Polsce w porównaniu z okresem przedwojennym przeszło trzykrotnie. (g)

¹⁾ Choroby te w medycynie noszą nazwę psychoz alkoholowych.

²⁾ Potocznie zwane „białą gorączką”

³⁾ Chory zapomina, co przed chwilą słyszał, widział lub co mówił, robił, przeżywał.

⁴⁾ Znana też pod nazwą omamowe obłąkanie opilcze (psychosis hallucinatoria alcoholica acuta).

⁵⁾ Chory słyszy głosy, które mu wymyślają, nazywają pijakami.

⁶⁾ Nie ma dowodów, że pijaństwo nalógowe może spowodować padaczkę, natomiast przyspiesza napady padaczkowe u epileptyków (Por. K. M. Bowman, E. M. Jelinek, R. Radziwiłowicz, H. Hoppe, M. Helenius).

⁷⁾ Kodeks karny kantonu Bern (z 30.I. 1866) przewidywał umieszczenie alkoholików w zakładach leczniczych, następnie ustawa z r. 1891 wydana w kantonie St. Gallen, rozporządzenie rady kantonu Obwalden z r. 1893. Projekt szwajcarskiego kodeksu karnego (1893) przewidywał, że po odbyciu kary więzienia sąd na wniosek lekarza, mógł przekazać pijaka do zakładu leczniczego.

⁸⁾ Z 12.8.1898 r. pn. „The Inebriates Act”.

⁹⁾ State Inebriate Reformatory.

¹⁰⁾ Urząd Zdrowia Publicznego podejmował uchwałę o przymusowym leczeniu w. stosunku do: 1) osób wykazujących objawy zaburzeń umysłowych wynikających z alkoholizmu, 2) osób, które na skutek spożycia nadmiernych ilości alkoholu systematycznie zakłócały spokój i porządek publiczny, przekraczając przepisy domów gminnych, przekazywali innym w pracy lub stając się niebezpieczne dla swoich rodzin i otoczenia, 3) osób dotkniętych całkowitym zatruciem alkoholowym lub pijaństwem chronicznym, niszczących dobytek własny i cudzy” (A. Sysin: Związek Socjalistycznych Republik Rad.) patrz artykuł: „Alkoholizm i walka z nim w 24 krajach europejskich i pozaeuropejskich”, „Trzeźwość” nr 1-3 z 1931, s. 38) cyt. za A. Flatau-Kowalską „Środek lecznicze dla alkoholików w prawie karnym” s. 295.

¹¹⁾ Kodeks karny Danii dla Grenlandii z dn. 5.3. 1954.

¹²⁾ Zgodnie z art. 6 ustawy z dn. 27.4.1956 o zwalczaniu alkoholizmu nalógowy alkoholicy poddani zostali przymusowemu leczeniu w zakładach lecznictwa otwartego i zamkniętego.

O CZYM PISZĄ INNI

Redakcja naszego Wydawnictwa otrzymała ciekawy artykuł z Chicago „AMERYKA-ECHO” z dn. 12 grudnia 1965 r. o odbudowie zniszczonego kraju w czasie okupacji, o wspaniałej gospodarce narodowej na wszystkich szczeblach hierarchii społecznej i wielu innych.

Pragniemy sympatykom naszego Tygodnika i wszystkim miłującym Ojczyznę, udostępnić zapoznanie się z tym wspaniałym artykułem — oceną Polonii Amerykańskiej bez różnicy zabarwienia politycznego — o naszej gospodarce narodowej.

Artykuł dostarczony Redakcji przedrukujemy bez zmian, dodajemy tylko w uzupełnieniu, że autorka galerii obrazów w Krynicy, willa „Romanówka” Bieruta nr 7, ukończyła studia malarskie w czasie wojny światowej (pierwszej) w Wiedniu na „Akademie der Bildenden Künste”. Po uzyskaniu dyplomu, uzupełniała studia malarstwa w Mediolanie na „Academie des Beaux Artes”.

Wypada nadmienić, że artystka-malarka Czartoryska obchodzi w tym roku 50-lecie pracy twórczej i 20-lecie założenia w Grodzisku Mazowieckim „Ogniska Kultury Plastycznej” które zostało upaństwowione mocą uznania Ministerstwa Kultury i Sztuki w 1950 r. No, i chyba to, co najważniejsze, że p. Czartoryska jest w kontakcie z naszą redakcją i zawsze kiedy tylko jest w Warszawie przychodzi do nas i odbywa rozmowę z ks. red. Gorgolem.

WRAŻENIA Z POLSKI

o polskiej malarce Annie Czartoryskiej

Bieżące lata bawiłam w czasach w Polsce, Ojczyźnie moich przodków. Stolica Polski Warszawa w czasie wojny zniszczona była w 80 proc. Obecnie jest tak wspaniale odbudowana, że śmiało może być wzorem dla innych państw poszkodowanych przez hitlerowską wojnę. W całej Polsce wre pra-

ca przy dalszej odbudowie gospodarczej, na każdej płaszczyźnie. — Słyszałam rozmowy cudzoziemców, bawiących w Polsce w czasach. Wyrażali podziw dla narodu polskiego, że w tak krótkim czasie zdążyli odbudować kraj, że kultura, nauka, sztuka są na tak wysokim poziomie, iż w wielu wypadkach dominuje nad innymi państwami w Europie i za



oceanem. — Korzystałam z każdej nadającej się sposobności. — Poznałam piękno polskiej przyrody. W moich oczach Polska to najpiękniejszy kraj pod Bożym niebem. Chodziłam na koncerty, do teatru, kina. Byłam prawie na wszystkich wystawach obrazów w miastach Polski, gdzie przebywałam. Jestem wielką miłośniczką sztuk pięknych. Ale wystawy, jakie oglądałam w Krynicy Zdroju w willi Romanówka, nie zapomnę ani ja, ani wszyscy miłośnicy sztuki, którzy tę wystawę zwiedzali. Zewnętrzny wygląd i wejście do tego przybytku sztuki aż za skromne. Po wejściu jednak do wnętrza okazało się, że tu są skarby sztuki narodowej zakłete na płótnie. Wspaniałe portrety zasłużonych tytanów narodu polskiego, którzy byli na świeczniku wiedzy, nauki, sztuki, muzyki, palestry — którzy dzierżyli wysoko pochodnię oświaty, a odchodząc — przekazali ją następnemu pokoleniu.

Następna seria obrazów to cenna, dokumentalna prawda o zmaganiach narodu polskiego z zaborczym okupantem o Wolność

Narodową, tak wiernie odtworzona, że zwiedzający — patrząc na taką scenę — przeżywał tę tragedię wojenną po raz drugi, a bardzo wiele osób ze wzruszenia nie wstydziło się swych łez. — Dalsza seria obrazów to cudowne polskie pejzaże, kwiaty, folklor polski, folklor żydowski, fragmenty z polskiego Bałtyku, praca górnika, na roli, przy odbudowie kraju, i wiele, wiele innych. Autorka tych dzieł, wielka patriotka, malarka, Anna Czartoryska w Krynicy Zdroju, jest nie tylko utalentowaną, słynną malarką. W czasie wojny hitlerowskiej brała czynny udział w działaniach wojennych, za co otrzymała wysokie odznaczenia wojskowe. Wypada nadmienić, że mąż art. malarki Anny Czartoryskiej dr med. Stefan Czartoryski — zginął śmiercią bohaterską w obozie w Stutthofie, jako więzień polityczny.

— Warszawa była w 80 procentach zburzona. Czartoryska nie zalamala rąk, wyjechała do podmiejskiego Grodziska Maz., tam z własnej inicjatywy odbudowała zniszczony na skutek działań wojennych pałacyk i założyła Ognisko Kultury Plastycznej, którym kierowała przez szereg lat, za co otrzymała wysokie odznaczenie.

Jako malarka Anna Czartoryska jest obdarzona nadzwyczajnym talentem operowania farbami. Jej kolorystyka wywołuje na płótnach cuda. Jej obrazy żyją, przemawiają do widza, przykuwają wzrok, zostawiają po sobie czar piękną. — Opuszczając wystawę obrazów Anny Czartoryskiej, znakomitej patriotki-artystki-malarki, składamy jej wyrazy hołdu i uznania za jej bohaterstwo w czasie okupacji, wyrażamy hołd i uznanie za piękną i pożyteczną pracę na niwie sztuk pięknych dla chwały i sławy naszego Narodu, nie tylko w kraju, ale na wszystkich kontynentach świata. Żalujemy, że minister Kultury i Sztuki w Warszawie nie spowoduje, żeby Związek Artystów Plastyków w Warszawie wysłał do USA Annę Czartoryską, by jej prace twórcze zrobili propagandę o rozwoju polskiej sztuki. Szkoda... gorąco zapraszamy!

M. p. JANINA BARAŃSKA, Buffalo NY.

RZYMSKOKATOLICKI TRIUMFALIZM

Jezus Chrystus zalecił swoim uczniom cichość i pokorę. Powiedział: „Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca” (Mat. 11. 29). Cichość i pokora Zbawiciela sięgała tak daleko, że na Syna Bożego wcielonego w osobie Jezusa z Nazaretu nie zwrócili uwagi współcześni pisarze. Jezus sam o sobie nie zostawił żadnego śladu na piśmie, nie pisali też o Nim inni spoza grona Jego uczniów.

Inną metodę obrali rzymscy papieże, nazywający siebie „zastępcami Chrystusa na ziemi”. Kościół Rzymskokatolicki za największych papieży uznaje nie tych, co się odznaczali cichością i pokorą, lecz właśnie hierarchów pysznych, wielkich po laicku w oczach jego wyznawców. Tak było w czasach minionych, tak też jest za dni naszych.

Przykład z czasów średniowiecznych. W 1294 r. na papieża wybrano pokornego pustelnika, Piotra z Murone, który jako Celestyn V zamierzał kierować Kościołem rzymskim w duchu Chrystusowym. W oczach współczesnych był to błąd, a i nowożytni historycy rzymskokatolicy zarzucają pap. Celestynowi V brak „koniecznej znajomości świata”. Pobożnego i pokornego papieża wyśmiewali wszyscy, a zwłaszcza kardynałowie, wśród których szczególną złośliwością wyróżniał się kard. Benedykt Gaetani, doktor praw. Papież zrażony drwinami i wstrętem budzącymi intrygami kardynała Gaetaniego zrzekł się godności i powrócił do pustelni. Na jego miejsce papieżem został kard. Gaetani jako Bonifacy VIII (1294—1303), który faktycznie ośmieszał papieństwo, lecz przez rzymskokatolickich historyków został uznany za jednego z wielkich papieży.

Przykład z lat ostatnich. W październiku 1958 r. zmarł pap. Pius XII, w czerwcu 1963 r. zmarł pap. Jan XXIII. Który z nich był większy? Większość ludzi na całym świecie powinna odpowiedzieć bez wahania, że Jan XXIII dlatego, że był bardziej „ludzki”, szczerzy, skromny, bezpośredni, jednym słowem, bardziej chrześcijański niż pap. Pius XII, sztynny, zimny, wyniosły i bezwzględny. Tę ocenę zdaje się podzielać również Kościół Rzymskokatolicki, ponieważ ostatnio mówi się wiele o kanonizacji pap. Jana XXIII, czyli o „wyniesieniu go na ołtarze”. Przed trzecią sesją Drugiego Soboru Watykańskiego wyraźnie pisano, że prawdopodobnie Sobór za zgodą papieża dokona „uroczystego wpisania Jana XXIII w poczet świętych” (Słowo Powszechne z dn. 1 sierpnia 1964 r.). Niechaj jednak nas te głosy nie wprowadzają w błąd. Przecież pap. Celestyna V wpisano w poczet świętych po zamordowaniu przez pap. Bonifacego VIII, lecz niezależnie od świętości Celestyna V, większym papieżem w oczach Kościoła Rzymskokatolickiego był i jest Bonifacy VIII.

To samo należy powiedzieć o papieżach Piusie XII i Janie XXIII. Wprawdzie kandydatem na świętego jest Jan XXIII, lecz Kościół Rzymskokatolicki, a zwłaszcza Kuria rzymska i jej polityczni sojusznicy z NRF i USA tylko Piusa XII uznają za „prawdziwego” papieża, za właściwego reprezentanta instytucji papieństwa. Tę opinię można wyłowić z oficjalnych wypowiedzi wysokich dostojników rzymskokatolickich. Kardynał Ottaviani nazwał Jana XXIII papieżem niebezpiecznym. Jeden z rzymskokatolickich arcybiskupów w Polsce w swym liście pasterskim wysunął pap. Piusa XII na pierwsze miejsce przed Janem XXIII, podkreślając świątobliwość i sprawiedliwość Piusa II. Sam pap. Paweł VI odwołuje się wprawdzie do Jana XXIII, lecz — jak wykazują fakty — czyni to wyłącznie ze

względów taktycznych, ażeby nie zrazić do siebie opinii społecznej. Prasa zachodnio-niemiecka i amerykańska nie wahała się pisać o Janie XXIII jako „teologu nieodpowiedzialnym” i kiepskim polityku, którego słów nie należy brać na serio.

Wyrazem tych opinii jest m. in. stopień zainteresowania grobami papieża Piusa XII i Jana XXIII. Każdego turystę odwiedzającego te groby uderzy mianowicie ogromna ilość kwiatów i światła na grobie Piusa XII, a ciemności i opuszczenie przy grobowcu Jana XXIII. To fakt.

Nietrudno się domyślić, do jakich papieży zostanie zaliczony Paweł VI. Dotychczasowa jego działalność wskazuje na to, że mamy do czynienia z „wielkim” papieżem w rodzaju Piusa XII, a nie Jana XXIII. Oto przykład z „palestyńską pielgrzymką”.

W ramach ankiety francuskiego popularnego magazynu „Paris Match” (1964 r. nr 771) profesor Katolickiego Instytutu w Paryżu, Jarry, „pielgrzymkę” pap. Pawła VI do Palestyny nazwał efektywnym widowiskiem

UPIÓR I CI, KTÓRZY ZAPOMNIELI

(Sojusznikom NRF wiersz ten poświęcam)

**Szaruga nocna, gwiazd nie widać,
Smutek się włóczy po ulicach.
W ruinach ghetta upiór Żyda
z przeszłości w przyszłość się przemycza.**

**Zbolały, nędzny, okrwawiony,
potrąca świeże zapomnienia,
chciałby uderzyć w gromy dzwony,
jakby świat znów miał lec w płomieniach.**

**Ale upiora nikt nie widzi,
nikt jego cierpienie nie pamięta.
A przecież żyją jeszcze Żydzi,
Hitlerów też nie wchłonął cmentarz...**

JERZY ALEKSANDER

dobrze wyreżyserowanym, a nie pielgrzymką do miejsc poświęconych życiem Jezusa Chrystusa. I w istocie tak było. Nie widać było w tej „pielgrzymce” ani prostoty i pobożności, ani pokuty i miłości, jak zapowiadał Paweł VI w liście do kard. Cicognani z dn. 21 września 1963 r. Przede wszystkim była to podróż nader wygodna. Samolot, którym papież leciał z Rzymu do Ammanu, nie zwykłym samolotem, lecz luksusowym odrzutowcem czteromotorowym DC-8, specjalnie dla papieża zakupionym trzy tygodnie przed „pielgrzymką”. Załoga samolotu składała się z 20 osób, w tym 8 stewardów. Samolotowi towarzyszyło osiem wojskowych odrzutowych myśliwców. Na lotnisku w Ammanie (Jordania) przywitało papieża 21 honorowych salw armatnich oraz lot kilkuset białych gołębi wypuszczonych z klatek. Gdy papież wyjeżdżał z Rzymu, biły dzwony wszystkich kościołów, biły też dzwony w Ammanie i Jerozolimie, owszem, biły rzymskokatolickie dzwony w krajach, nad którymi przelatywał. W „pielgrzymce” miała brać udział „niewielka liczba wybranych osób”, a w rzeczywistości panieżowi towarzyszyło przeszło trzydziestu dostojników watykańsko-kościelnych, wśród których znalazł się i fotograf papieski mający uwiecznić „pobożność i pokorę” Pawła VI w Ziemi Świętej. W każdym mieście, gdzie papież się zatrzymywał dla celów pielgrzymkowych, wylegały na ulice tłumy. W Nazarecie witało papieża 100 tysięcy ludzi. Chrystusową „Drogą Krzyżową” Paweł VI szedł w nieopisanym tłumie. Pa-

pież, zamiast się skupić w kornej modlitwie, uśmiechał się do tłumów „po ojcowsku” błogosławił im i podniesionymi rękoma odpowiadał na owacje. Mszę św. odprawił we wszystkich kościołach palestyńskich i wszystkim pozostawił jakiś „skromny” dar. W Nazarecie złożył diadem z brylantów, a w Betlejem — różę ze złota. Z okazji „pielgrzymki” wybitny został specjalny medal pamiątkowy. Po jednej stronie umieszczono portret Pawła VI podpisany „Paulus Sextus Pontifex Maximus” — a po drugiej łódź Piotrową z masztem w formie krzyża i napisem: „Peregrinus apostolicus in Terram Sanctam anno Domini 1964” (Pielgrzym apostolski do Ziemi Świętej w roku Pańskim 1964). Papieża otaczało też 1.200 dziennikarzy z 34 krajów. W powietrzu latał specjalny samolot zaopatrzonego w laboratorium fotograficzne. Zdjęcia robiła przede wszystkim telewizja i film. Fotoreporterzy kręcili się jak w ukropie, by uchwycić najlepsze pozy iminy papieża. Gdy Paweł VI zszedł na brzeg jeziora Genezaret, kilkunastu fotoreporterów wskoczyło po kolana w wodę w pełnym ubraniu, by uzyskać odpowiednie zdjęcie.

Czy papież dla zachowania ducha prawdziwej pielgrzymki nie mógł podróżować i zwiedzać Palestyny, bez tej pompy, szumu i demonstracji? Mógł, ale tutaj jak i w wielu innych wypadkach chodziło właśnie o pompę, demonstrację, pokaz i propagandę.

Ta „pielgrzymka” najlepiej ilustruje ducha papieństwa, ducha całkowicie różnego od ducha Jezusa Chrystusa o cichym i pokornym sercu.

Przykłady można by mnożyć i z dwoma innymi pielgrzymkami Pawła VI: do Indii i New Yorku. Wszak w gruncie rzeczy Drugi Sobór Watykański — wbrew intencjom Jana XXIII — był przede wszystkim demonstracją i aktem triumfalizmu. Odnowa, „aggiornamento” (przystosowanie do współczesnego życia), ulepszenie pracy duszpasterskiej i inne hasła brzmiały szczerze w ustach papieża Jana XXIII przezwanego „wiejskim proboszczem”, brzmiały zaś niemal fałszywie w ustach innych hierarchów. Zaproszono na Sobór obserwatorów z innych wyznań. Cel był początkowo szlachetny, ale z czasem fakt obecności obserwatorów stał się argumentem na rzecz „powszechności” Soboru. Stąd publikuje się różne kurtuazyjne wypowiedzi obserwatorów jako ich deklaracje solidarności z rzymskim katolicyzmem.

Wśród obserwatorów znalazł się — imieniem zaproszony przez Watykan — protestancki profesor, wykładowca uniwersytetów w Bazylei i Paryżu, dr Oscar Cullmann. W wywiadzie prasowym miał kiedyś powiedzieć: „Nasza obecność tu jest po prostu cudem. Kiedy codziennie rano wchodzę do auli soborowej zająć swoje miejsce, trzeba przyznać — honorowe miejsce przed kardynałami, kiedy Sekretarz Soboru ogłasza: „Niech wszyscy wyjdą”, a my jednak możemy pozostać na swoich miejscach — ciągle tak samo zdumiewa mnie ten fakt, że zostaliśmy wcieleni w ten Sobór...” („Słowo Powsz.” 26.IX.1964). Więc prof. Cullmann miał podkreślić tymi wynurzeniami, że to Sobór robi zaszczyt i łaskę obserwatorom z ramienia „Kościoła Odłączonych”, a nie odwrotnie. Przedstawił bowiem siebie w roli syna marnotrawnego, który dostąpił miłosierdzia ojcowskiego i zasiadł — choć niegodny — przy ojcowskim stole. Publikowanie takich wypowiedzi to też triumfalizm. Nie publikuje się bowiem wypowiedzi Sobór krytykujących, a takich było i jest bardzo wiele.

Przytoczone przykłady utwierdzają nas w przekonaniu, że Kościół Rzymskokatolicki w namiastkach prawdy szuka samouspokojenia, w triumfalizmie chce pokryć istotne braki i błędy. Wiadomo jednak, że właściwą drogą do naprawy jest przede wszystkim szczerłość wobec samego siebie i pokora.

FR. OCHOCKI



dnia 9 maja 1966 r., w gmachu Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Chylicach, odbyła się uroczysta sesja naukowa poświęcona 1000-leciu Państwa Polskiego, zorganizowana przez

Radę Uczelnianą Zrzeszenia Studentów Polskich.

Na program sesji złożyły się dwa referaty: Prof. Dr. Oskara Bartla — „Wkład Reformacji do kultury polskiej” i Doc. Dr. Antoniego Naumczyka — „1000-lecie Chrztu w świetle najnowszych wykopalisk archeologicznych i ważniejszych faktów historycznych”.

Prof. Bartel m. in. powiedział:

— Problem, co wniosła Reformacja do skarbnicy kultury, postawił po raz pierwszy Ignacy Potocki, jeden z twórców Konstytucji 3 Maja. Potocki próbował ocenić Reformację jako czynnik kulturowy. Zwąził on co prawda pojęcie Reformacji do Reformacji Lutra, ale jednocześnie wykazał, że miała ona duży wpływ dla postępu.

U pisarzy katolickich Reformacja otrzymała złą ocenę (Starowolski, Paprocki, Niesiecki, Opaliński). Opaliński nawet nazwał Reformację „chwilowym oblędem”.

Według Stanisława Kutrzeby okres Reformacji miał być bezплоdny dla kultury polskiej. Historyk Szujski również ujemnie wyraził się o Reformacji. Dzieduszycki nawet podawał, że miała być przyczyną upadku dawnej Polski.

Prelegent postawił pytanie: co wniosła Reformacja do kultury polskiej i odpowiedział:

W historii Reformacja odegrała nie mniejszą rolę, aniżeli humanizm i oświata. Reformacja wypłynęła ze źródła religijnego. W pierwszej fazie swego rozwoju wysuwała hasła religijne, ale później objęła wszystkie dziedziny życia, które od początków XVI stulecia podlegały Kościołowi rzymskokatolickiemu. Te dziedziny przekształcała zgodnie ze swoimi ideałami.

W powszechnym ruchu reformacyjnym brali udział również i Polacy. Jan Łaski, wybitny krzewiciel hasel Reformacji również i poza granicami kraju, Jan Makowski, autor wielu rozpraw teologicznych, broniący nauki Kalwina o predestynacji, Faust Socyn (Włoch z pochodzenia), ściśle związany z lewym skrzydłem Reformacji, który dał przemyślany system teologiczny antytrynitarzom. Na socynizmie wyrósł antytrynitarizm w Anglii i USA.

W związku z Reformacją poczęto po raz pierwszy w Polsce zajmować się zagadnieniami religijno-dogmatycznymi i kościelnymi.

Wraz z Reformacją narodziła się w Polsce teologia. Reformacja zrodziła pierwszych teologów. Pierwszym teologiem ewangelicznym był Wawrzyniec z Przasnysza, autor dzieła „Nauka o prawdziwej i fałszywej pokucie”.

Ci co pracowali na odcinku teologicznym natrafiali na duże trudności, ale te trudności przewyżczyli.

Wraz z Reformacją wyłoniła się sprawa Kościoła Narodowego. W Polsce idea Kościoła Narodowego znalazła żywy oddźwięk, bowiem odpowiadała godności i dumie narodowej. Miała gorących zwolenników wśród

UROCZYSTA SESJA NAUKOWA CHRZEŚCIJAŃSKIEJ AKADEMII TEOLÓGICZNEJ

szlachty, myślicieli (Modrzewski), nawet episkopatu (Drohojewski, Uchański). Domagano się: 1) głoszenia słowa Bożego w j. polskim, 2) udzielania Komunii pod 2-ma postaciami, 3) zniesienia celibatu, 4) potraktowania dóbr kościelnych jako dobra ubogich, 5) zwołania soboru narodowego. Na czele Kościoła Narodowego miał stanąć król. Te różne koncepcje reprezentowali — Jan Łaski, który pragnął powołać do życia Kościół ewangelicki, Jakub Uchański, który nawet chciał powiązania z Kościołem Prawosławnym, ale kiedy został arcybiskupem do tej koncepcji nie wracał. Najśmielszą była koncepcja Andrzeja Frycza Modrzewskiego, który chciał widzieć w Kościele wszystkich chrześcijan na terenie Rzeczypospolitej. Kościół ten miał być zorganizowany na zasadach demokratycznych. Podczas Wielkiej Rewolucji Francuskiej koncepcja Modrzewskiego została realizowana i tam postanowiono zreformować Kościół na zasadzie, że wszyscy obywatele wybierają proboszczów i biskupów.

Pod naciskiem Hozjusza, Niemca z pochodzenia, także nuncjuszy papieskich i jezuitów, których Hozjusz sprowadził do Polski, sprawa Kościoła Narodowego upadła.

Z Reformacją w Polsce wiąże się sprawa ustalenia pisowni polskiej. Jan Seklucjan i Stanisław Murzynowski zreformowali pisownię polską. Murzynowski swój przekład Nowego Testamentu poprzedził traktatem ortograficznym. Dzięki niemu ustalila się pisownia.

A jaka była postawa kleru katolickiego wobec powstawania języka polskiego? W Kościele w XV w. zaznaczyły się dwie orientacje — jedni stali na stanowisku, że jedynie łacina może być językiem Kościoła. Obawiali się, że wraz z językiem polskim może przeniknąć „herezja”, (jak to miało miejsce u Czechów). Druga orientacja dążyła do używania języka polskiego, pod warunkiem, że język ten nie będzie używany do szerzenia propagandy husyckiej.

Język polski dopiero ok. r. 1560 zdobywa sobie obywatelstwo. Do zwycięstwa przyczyniła się Reformacja. W zborach kalwińskich i arikańskich słowo Boże było głoszone w języku polskim.

W siedemnastym stuleciu górę wziął język łaciński. Jeśli nawet używano polszczyzny, to ta polszczyzna była zachwaszczona makaronizmami (słowami z j. łacińskiego, potem francuskiego i niemieckiego). Dopiero w dobie stanisławowskiej oczyszczono język polski.

Nad zwycięstwem polszczyzny pracowało wiele czynników. Mączyński pisze w owym czasie, że wyraża wdzięczność królowi (Zygmuntowi Augustowi) za to, że w szkołach zostało uprzywilejowane piśmiennictwo w j. polskim.

Na sejmie w 1569 r. Stanisław Czarnkowski, marszałek, przemawiając użył wyrazu łacińskiego, wtedy to powstał poseł Szafraniec (protestant) i powiedział: „mów po polsku wszak myśmy tu wszyscy Polacy”.

Kiedy biskup Maciejowski wygłosił po polsku mowę na pogrzebie króla, miano mu to za złe. Biskup Izdbieński zachnął się, kiedy od biskupa Zebrzydowskiego otrzymał list napisany po polsku. Kiedy biskup Hozjusz otrzymał list napisany po polsku od biskupa Uchańskiego, wytknął mu to i zaznaczył, że duchowni mogą korespondować tylko po łacinie.

Inna była postawa duchownych Kościołów protestanckich. Luter wyznaczył ważne miejsce językom narodowym, i żądał równouprawnienia tych języków z łaciną.

Na dwudziestu kilku pisarzy w XVI, XVII i XVIII w. obrońców języka polskiego było 13 wśród pisarzy protestanckich.

Do rozwoju języka polskiego przyczynił się Mikołaj Rej, pisarz protestancki, w myśl swych własnych słów: „...iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają”. Rej wszędzie w swoich utworach pisze na temat znaczenia języka polskiego. W „Postylli” pisze: „...nie dlatego inszego, ino dla języka polskiego napisałem tę kronikę” — zwraca się do króla Zygmunta Augusta.

Dla literatury polskiej zasłużyli się także: Marcin Krowicki, który siebie nazywał woznym słowa Bożego, zajadły przeciwnik papieżstwa, Jan Mączyński i in.

Wraz z Reformacją narodziła się literatura wyznaniowa arikańska, braci czeskich, luterkańska, kalwińska, a na kresach wschodnich literatura prawosławna.

W XVII w. propaganda w języku polskim zmusiła działaczy rzymskokatolickich do polemiki z protestantami.

Polska mowa nabrała żaru. Szła w świat drogą pieśni, kazań, traktatów. Reformacja nauczyła cenić słowo polskie. Polszczyzna rozkwitała, zwłaszcza dzięki polskiej literaturze arikańskiej.

Reformacja pchnęła naprzód sprawę oświaty i szkolnictwa.

Erazm Gliczner Skrzetuski napisał pierwszą rozprawę w j. polskim. Jakub z Ilży domagał się szkoły praktycznej zawodowej twierdząc, że dzieci chrześcijańskie należy więcej uczyć rzemiosła niż sztuk wyzwolonych. Na Śląsku, w Złotoryi, poczyniono pierwszą próbę stworzenia samorządu szkolnego. Wszystkie kierunki reformacyjne powołały swoje szkoły, odpowiadające ich potrzebom. Znane były szkoły w Pińczowie, Toruniu, Wrocławiu, Rakowie i Lubartowie. Raków nazywano nawet polskimi Atenami.

W szkołach uczono gramatyki, czytano i komentowano Listy Pawła-Apostola, ale także czytano Wergiliusza, Cicerona i innych klasyków starożytnych. Z tego widać, że szkoły rozwijały się po myśli Filipa Melanchtona. Łączono świat antyczny z chrześcijańskim.

Bracia czescy na synodzie w Poznaniu (r. 1570) zainicjowali rejestrację sierot. Prze-

prowadzono reorganizację opieki społecznej we Wrocławiu. Z tej opieki mogli korzystać ułomni i chorzy, cel: walka z żebractwem.

W związku z Reformacją pojawiają się radykalowie polscy, którzy stali na gruncie wolności sumienia (Przypkowski).

Wielu protestantów pracowało na polu naukowym: Mączyński (opracował słownik — łacińsko-polski), Murzynowski (napisał rozprawę o ortografii), Hegendorfer (napisał 1 katechizm wiary ewangelickiej), Ilowski (hellenista, pisarz, historiozof), Węgierski. Lubieniecki (napisał historię reformacji polskiej), Gliczner Skrzetuski (pedagog), Łaski (teolog). Jonston (lekarz), Mrągowski (obrońca kultury polskiej), Gröll (księgarz). Z tego wynika, że Reformacja przyczyniła się do rozwoju kultury polskiej.

Drugi prelegent mówił o 1000-leciu Chrztu w świetle najnowszych wykopalisk. Mówił o wykopaliskach w Wiślicy, Cieszynie, Krakowie, Biskupinie i Kruszwicy, Poznaniu, Kaliszu, Raciborzu, Ostrowcu Świętokrzyskim, Starym i Nowym Sączu i Przemyślu. Pracami wykopaliskowymi kieruje PAN.

W Gnieźnie 14 kwietnia br. odbyła się sesja naukowa episkopatu rzymskokatolickiego z udziałem profesorów uczelni teologicznych. Jednym z prelegentów był dr Piotr Bogdanowicz. Poruszył on problem początków chrześcijaństwa w Polsce. Okazuje się, że dla historyków rzymskokatolickich Chrzest Polski wiąże się z domniemanym rokiem 966. Naukowego materiału przybyło, właśnie wykopaliska pomogły w tej materii, ale Kościół rzymskokatolicki celowo przemilcza szereg faktów, które świadczą o istnieniu przedmieszkowego chrześcijaństwa w Polsce. Kościół rzymskokatolicki obchodzi milenium chrześcijaństwa w Polsce, a w zasadzie powinien obchodzić tysiąclecie Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce. Już Leleweł wystąpił z hipotezą, że chrześcijaństwo w Polsce jest wcześniejsze od chrztu Mieszka. Mieszko był ochrzczony albo jako dziecko, albo też przyjął chrzest w obrządku słowiańskim i pojąwszy Dąbrowkę za żonę, zmienił najwyżej obrządek.

Prelegent wyciągnął następujące wnioski:

1) Badania naukowe archeologiczne i historyczne dokumentują coraz więcej tezę o

przedmieszkowym istnieniu chrześcijaństwa w Polsce.

2) Upada coraz bardziej hipoteza o początkach chrześcijaństwa, datujących się od Mieszka I.

3) Nie może być mowy o przyjęciu chrześcijaństwa w r. 966, ponieważ nie ma na to dowodów.

4) Milenium przypadające na r. 1966 jest milenium Państwa Polskiego, milenium zaprowadzenia chrześcijaństwa rzymskokatolickiego.

5) Istnieje potrzeba dalszego pogłębienia wiedzy, celem całkowitego wykluczenia pseudonaukowych hipotez. Ambicją Kościołów chrześcijańskich winno być: oddać siły i łamy prasy i skoncentrować się na tym zagadnieniu.

W dyskusji głos zabierali: ks. prof. dr Wiktor Niemczyk, prof. dr Oskar Bartel, doc. dr Antoni Naumczyk, dr Szczepan Włodarski, stud. Andrzej Wojtowicz. W sesji wzięli udział poza wspomnianymi z Kościoła Polskokatolickiego: ks. biskup Julian Pękala, ks. wikariusz generalny Tadeusz R. Majewski, ks. mgr Tadeusz Gorgol.

W małym kościele wiejskim może się zdarzyć, że ktoś postawi jakąś statuetkę bez wiedzy proboszcza, zwłaszcza jeśli kościelny jest przygluchy i nie widzi. Ale gdy w Bazylice św. Piotra w Rzymie w roku ubiegłym pojawiła się ogromna statua Piusa XII, której zdjęcie nawet w polskich tygodnikach niedawno mogliśmy oglądać trudno przypuszczać, by inicjatorem jej ustawienia mógł nie być Paweł VI. Dziś nie można mieć już wątpliwości, po co ten balon próbny był potrzebny.

O Janie XXIII mówili dużo inni, mówił o nim cały świat prawie. Ale jego następcą był na jego temat bardzo powściągliwy, aż uderzająco powściągliwy. Statuetkę w Bazylice postawił Piusowi XII. Trudno się oprzeć wrażeniu, że Paweł VI nie wytrzymuje nerwowo faktu — nie on pierwszy zresztą takiej sytuacji nie wytrzymuje nerwowo — iż wciąż jeszcze mimo całej swej energii, pracowitości, ruchliwości dla wielu ludzi na świecie stale jest tylko następcą naprawdę wybitnego papieża. Bo chyba o to chodziło, a nie o próby powrotu do tradycji, według której wszyscy papieże po kolei winni być kanonizowani.

Oczywiście i jeszcze komuś w Watykanie (i w NRF) połączenie procesów beatyfikacyjnych Jana XXIII i Piusa XII było mile i pożądane. W każdym razie wbrew tradycji i zwyczajom watykańskim Paweł VI procesy te zapowiedział z dużym szumem, co praktycznie oznacza duże uproszczenie proceduralne. Nie wiadomo, czy episkopat polski składał veto, choć wobec uproszczenia procedury procesu kanonizacyjnego Piusa XII chyba złożyć je powinien.

Warto tu przypomnieć historię innego weta pewnego i stanowczego. Franciszkanin polski, Maksymilian Kolbe, ofiarował swe życie w obozie oświęcimskim za współwięźnię. Potrafił umrzeć tak, że nawet tam śmierć jego stała się głośna, że nie jest do dziś tylko jedną z licznych tysięcy śmierci obozowych. Jego proces beatyfikacyjny miał iść trybem przyspieszonym, czemu sprzeciwił się episkopat niemiecki twierdząc, że Kolbe nie był męczennikiem za wiarę. I Pius XII przyjął takie veto. Kolbe najwcześniejszy za pięćdziesiąt lat po swojej śmierci może być weryfikowany jako watykański święty, bo taka jest zdaje się procedura. Jego proces idzie tym samym trybem, co proces beatyfikacyjny pewnej pani, która może i była bardzo pobożna, ale której największym tytułem do świętości jest fakt, że jej ojczysty kraj, moźny i bogaty, kraj, z którego świętopietrze stanowi poważną pozycję w budżecie watykańskim, nie ma dotąd watykańskiego świętego.

A Pius XII, przynajmniej teoretycznie, może zostać watykańskim świętym bardzo niedługo.

W chwili gdy w Watykanie zapowiedziano oba te procesy, na łamach „Tygodnika Powszechnego” toczyła się właśnie zajadła dyskusja o przyszłej kanonizacji Jana XXIII. Może to zresztą przypadek. Wielu dyskutantów mogło doskonale nie wiedzieć o usilnych i energicznych zabiegach Pawła VI, by te dwie przyszłe kanonizacje połączyć.



Ale wyszło to trochę dziwnie, co najmniej trochę dziwnie. Bo czy w „Tygodniku Powszechnym” odbędzie się dyskusja o świętości Piusa XII, bardzo wątpliwe.

W tej sprawie, ale to bardzo ciekawej dyskusji nie brakło głosów dowodzących, że kanonizacja nie może przydać blasku pamięci Jana XXIII, z czym trudno się nie zgodzić. Wydawać by się mogło, że przy takim postawieniu sprawy ze strony rzymskokatolików trudno, by inni Polacy przywiązywali do niej jakąkolwiek wagę. Ale jednak sprawa nie jest taka prosta. Nawet w tej dyskusji głosy takie były nieliczne.

O Maksymilian Kolbe podobnie jak Albert Schweitzer, jak zresztą i Jan XXIII już są ogólnoludzkimi świętymi. A z największym rozgłosem ogłaszane uchwały i wyroki nie robią z Piusa XII świętego. Jak długo jednak Rzymski Kościół ma swe obecne znaczenie, każda jego kanonizacja ma polityczną wymowę.

Nawet każde wszczęcie procesu beatyfikacyjnego nie jest tuż bez znaczenia, choć wymowa polityczna każdego z czterech wymienionych wyżej wszczętych procesów beatyfikacyjnych jest oczywiście zupełnie inna. Ale znaczenie procesu beatyfikacyjnego Piusa XII i jego polityczna wymowa jest zupełnie wyjątkowa.

Można się zgodzić ostatecznie, że stanowisko Piusa XII wobec procesu beatyfikacyjnego ojca Kolbe obchodzić może tylko Polaków rzymskokatolików. Nawet i fakt, że Pius XII w swoim czasie, jeszcze przed drugą wojną światową, gdy go pielgrzymka

Polaków rzymskokatolików z hitlerowskiej Rzeszy przosiła o przemówienie w każdym innym języku poza niemieckim, najspokojniej zlekceważyła tę prośbę i przemówił po niemiecku, może obchodzić tylko polskich wyznawców Rzymskiego Kościoła.

Ale Pius XII ma na sumieniu nie tylko takie drobiazgi.

Już samo wszczęcie jego procesu beatyfikacyjnego oznacza ze strony Pawła VI całkowitą aprobata całej prohitlerowskiej polityki Watykanu w czasie drugiej wojny światowej. Oznacza, że Paweł VI wcale się nie dziwi, że Pius XII nie zdobył się na jakikolwiek protest wobec hitlerowskich obozów zagłady.

Sprawa jest tym poważniejsza — że bardzo łatwo może nie dojść do kanonizacji Piusa XII. Nie tylko Polacy ginęli w obozach zagłady, gdy Pius XII zamartwiał się, że muzułmańskie wojska marokańskie mogą wkroczyć do Rzymu wraz z wojskami USA, gdy miasto opuszczają archychrześcijańskie wojska niemieckie wraz z Waffen SS.

Paweł VI wykażał, że potrafi postawić na swoim. Dał wreszcie radę Kurii Rzymskiej, tej kurii, z którą Jan XXIII borykał się przez cały swój pontyfikat. Może nie wszystkie jego osiągnięcia są tak doniosłe, jak to się na oko dziś wydaje, postawić na swoim niewątpliwie jednak potrafi. Ale z tą kanonizacją może mu się bardzo łatwo nie udać. Jakie tam nie były dotąd watykańskie kanonizacje, takiej jeszcze nie było. Nigdy dotąd człowiek o tak elastycznym sumieniu, które pozwalało mu żyć w serdecznym sojuszu ze zbrodniarzami, nie został watykańskim świętym.

A byłoby to trochę wstyd, gdyby wśród protestów, jakie mogą bardzo łatwo utracić kanonizację Piusa XII, zabrakło protestów polskich. Polacy — rzymscy katolicy przypuszczalnie zachowają pełne zażenowanie milczeniem a inni Polacy uznają, że ich ta sprawa zupełnie nie obchodzi. Sprawa „świętości Piusa XII” przejdzie nie zauważona w sytuacji, jaka wynikała z skutku listu polskiego Episkopatu Rzymskokatolickiego do Episkopatu niemieckiego. A przecież „świętość Piusa XII” — to także sprawa Polaków obchodząca.

Naprawdę będzie wstyd, jeżeli my, Polacy, będziemy czekać, że inni utracą albo nie utracą kanonizację Piusa XII.

Brak protestów z naszej strony, przynajmniej tak głośnych protestów, jak głośna była zapowiedź kanonizacji, byłby przyznaniem przez Polaków, że Pius XII miał trochę racji, gdy traktował nas z nieco pogardliwym lekceważeniem.

LECH RADZIKOWSKI

ŚMIERĆ NA ULICY

Wstawał lipcowy dzień 1943 roku. Promień słońca wdzierając się przez zastąpione firankami okno, padł na bladą usianą piegami twarz młodego człowieka, śpiącego na łóżku. Obok na nocnej szafce leżała czarna śmiercionośna „Parabelum”. Nad łóżkiem wisiał portret Hitlera. Arnold Hugon Dachs bo tak się nazywał młody człowiek pogrążony w głębokim śnie był synem współwłaściciela garbarni, leżącej na krańcach Żyrardowa. Nakarmiony polskim mlekiem, nasycony dostatkami na który pracowali żyrdowscy robotnicy w okrutny sposób płacił im zdradą, donosami, głodowymi płacami w swojej fabryce. Już przed wojną w 1939 roku był agentem 5-tej kolumny, założycielem i przywódcą Jugenddeutsche Partei. Wraz z grupą niemieckiej młodzieży, urządzali zebrania we własnym domu pod przykrywką domowych przyjęć, albo by uniknąć policji na plebanii niemieckiego pastora Wirtemberga.

Gdy Niemcy wkroczyli do Żyrardowa, Dachs wciągnął mundur hitlerowca, dumnie paradując po mieście. Zaraz też został mianowany okręgowym przywódcą Hitlerjugend. Dachs znając miejscowe stosunki, ludzi, całą energię poświęcił na to by szkodzić jak najbardziej tym, którzy przez lata dawali mu chleb i majątek. On to był twórcą petycji do Hitlera, by Żyrardów wcielić do Niemiec. Sądził, że wystarczy tylko decyzja Führera a spełnią się na zawsze sny o wielkim państwie niemieckim od Bałtyku po Morze Czarne. Niemcy szaleli. Terror, łapanie, egzekucje rania jak pazury drapieżnika, społeczeństwo żyrdowskie. Zbrodnie Dachs nie mogą ujść bezkarnie. W sierpniu egzekutywa KM PPR zatwierdza na Niemcu wyrok śmierci. Wyrok mieli wykonać członkowie Gwardii Ludowej. St. Jodłowski i Szczepan Mirkowski.

Na nocnej szafce donośnie zabręczał dzwonek telefonu. Młody człowiek zerwał się nagłym ruchem z łóżka. Chwycił za czarną słuchawkę, z której dolatywał głos komendanta żandarmerii. Jawohl! Jawohl! wrzeszczał Dachs prężąc się przed niewidocznym szefem. Rzucił słuchawkę i szybko pociągnął się ubierać w żółty mundur hitlerowca.

Zatraskując za sobą drzwi, zbiegł szybko po schodach. Uliczka jeszcze była cicha i senna, tylko wróble ćwierkały zawzięcie na anemicznych drzewkach owocowych. Z dali dochodził szum maszyn w ojcowskiej fabryce Dachs. W tej ciżmy poranka sędzić można by było o spokój a nigdy o wojnę jak zmora wiszącej nad miastem. Dachs szedł szybko, z uśmiechem kretyna przyklepionym do twarzy, nie wiedząc, że w rogiem ulicy czai się na niego śmierć.

Był dzień 26 lipca 1943 roku. Noc poprzedzająca pamiętny poranek płynęła wolno dla dwóch gwardzistów, którzy mieli wykonać wyrok na hitlerowcu. Rankiem wymknęli się z domu, kierując się na ul. Bracką, którą przechodzić miał Dachs. Minuty wlokły się jak ołowiane kule u stóp skażanka. Dwóch ludzi nerwowo paliło papierosy, zwilgotniałymi rękami ścisnąc kolby pistoletów. Nagle w cichym tunelu uliczki, rozległy się kroki. Napięcie nerwowe rosło. Kroki stawały się coraz głośniejsze i bliższe. Hitlerowiec był już niedaleko. Gwardziści przylgnęli do muru. Jeszcze nie czas, jeszcze nie można, by tylko ich za wcześniej nie zauważyli.

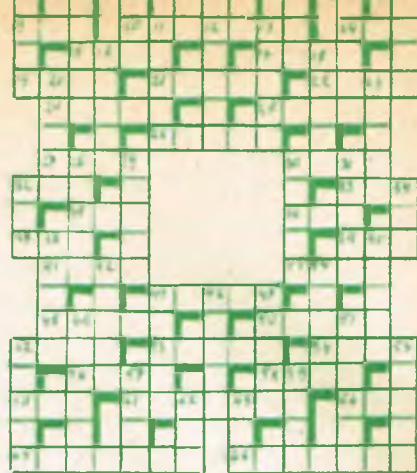
Wtedy wszystko stracone. Nie on, donosiciel, zdrajca i okrutny polakożerca byłby nieżywy – a oni, Dachs miał broń, zrobiłby alarm, i wszystko trzeba by zaczynać od początku. Kroki już były tak blisko, że zamachowcy mogli wyskoczyć z bramy. Szwab stanął jak wryty, gdy dwa pistolety skierowane zostały w niego. Na bladej twarzy jeszcze bardziej wyraźnie widać było piegi. Ręka mimo woli wyciągnęła się do kabury. Palce poczuły twardą, zimną stalową kolbę. Huknął strzał. Jeden, drugi, trzeci.

Dachs zakręcił się na pięcie, zgiął, wyciągnął przed siebie bezwładne ręce i jak długi zwałił się na ziemię. Palce w pośmiertnej agonii drapały płyty chodnika jakby jeszcze teraz tę ziemię chciały zawiadnąć ze sobą. Gwardziści umykali przez ogródki, bramy, przed pogonią niemiecką. Ludzie pośpiesznie zamykali drzwi chcąc się odгородzić od trupa kata broczącego krwią.

W dwa dni po śmierci Dachs, zjawił się sam Generalny Gubernator Frank. Załopotany na mieście hitlerowskie flagi. Z pompą chowano przywódcę niemieckiej młodzieży. Na ulicy Parkowej urządzono wiec. Wśród okrzyków Heil! Heil! Frank zapowiedział o nowych represjach na ludność polską, o wielkich Niemczech, dawał otuchy tym, którzy chcieliby wątpić.

J. CH.

MEZŁÓWKA NR 1



POZTOMO 1. Handlarka kradzionym towarem. 5. Ma duże wyobrażenie o sobie. 9. Rzeka, która wstąpiła do Szolochow. 10. Nie popelnij go w towarzystwie. 14. Pierwiastek chemiczny (1. atom. 49). 15. Grecki bożek miłości. 17. Hokej na lodzie. 19. Wciąż rozkopują warszawskie ulice, żeby je położyć. 21. Długie pióra w skrzydłach. 22. Jeśli skuteczny, to nieprzyjaciel wycofa się na zgóry upatrzone pozycje. 24. W Łazienkach jej nie ma, ale w Łazienkach jest. 25. Bardzo ważny w drużynie piłkarskiej. 26. Mahometanski Rzym. 27. Inaczej – rupiec. 30. Książęcy ród włoski. 32. Autor i „ojciec” Winnetou. 33. W skrócie: kraj trustów, karteli i największych strajków. 35. Można tym obrazić kobietę. 36. Była spod ciemnej gwiazdy. 37. Ważne w malarstwie, w rzeczywistości mniej. 39. „Jest” po łacinie. 41. Była niegdyś postrachem południowo-wschodnich granic Polski. 43. Graficzny znak dźwięku. 45. Trzeba go zrobić, jeśli brak kopii. 48. Jedna z oznak dobrego wychowania. 50. Wyniki pracy. 52. Nagły wstrząs. 53. Słynny lutnik włoski. 54. Bohaterska dziewczyna spod Orleanu. 56. Specjalność bokserka. 58. Marka polskiego samochodu. 60. Imię arabskie. 61. Ten może piwa nawarzyć! 64. Zjawisko nadprzyrodzone, którego autentyzm jest częścią kwestionowaną. 65. Imię wybitnego astronoma. 66. Roślina lecznicza, ale miłośnicy nie wzbudza.

PIONOWO: 1. Niegdyś b. używany, dziś raczej nie modny. 2. U tego się nie pożywisz. 3. Może być leśne, złote lub owce. 4. Grecka bogini złości. 5. Lewy dopływ Wisły (inaczej Czarna Woda). 6. Podstawa polskiego wyżywienia. 7. Powieść Dostojewskiego, albo ... obelga i Diabeł, o którym się mówi że prawo ustanowił. 11. Religia. 12. Dobrowolnie płacony podatek od marzeń. 13. Drwina, szyderstwo. 16. Leć z niej deszczówka. 18. Wątpliwej wartości środek przeciw kurzakom. 20. Adnotacja, albo stan psychiczny. 23. Może być dziękczynny, holdowniczy, ale najczęściej pocztowy. 28. Obowiązuje szczególnie w wojsku. 29. Przerzywa ją najlepszy biegacz. 30. Słone jezioro w ZSRR. 31. Wybujała pewność siebie. 32. Legenda z zamierzonych czasów. 34. Część sztuki teatralnej. 38. Czeczko wyżej, to już chuligan. 40. Pół człowieka, pół koźła. 42. Nie kop ich pod kimś, bo sam wypadniesz. 44. To co kobieta może stracić, jeśli się zanadto martwi, ze jej tego brak. 45. Plemię Indian północno-amerkańskich. 46. Lepiej być z nim w porządku. 49. Stworzenie domowe, spotykane często w kawiarniach. 51. Był zakochany we własnej urodzie. 52. Długie lata skutecznie uczył bić. 55. Mędrzec czczony przez ehasydów. 57. Np. węgiel, drzewo, torf. 59. Jest w maszynie, a może być ... życia. 62. Rycerz Polski piastowskiej. 63. Gatunek wieloryba.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 2 nagrodę drogą losowania przyznano p. W. Gałęzowskiemu. Łódź, Niemcewicza 16

EKONOMICZNY PROBLEM MLEKA

Mleko – to jeden z najwartościowszych artykułów spożywczych. Systematyczne odżywianie się nim i jego przetworami wychodzi ludziom tylko na zdrowie. Niestety, często jeszcze napotykamy na duże trudności w nabyciu mleka, serów, śmietany i kefiru... Dlaczego tak się dzieje? Spróbujmy wyjaśnić tę zagadkę.

W 1965 roku globalna produkcja towarowa mleka wyniosła w Polsce 6 miliardów litrów. Gdyby całe to ogromne morze wartościowego białego płynu dotarło do mleczarni i sklepów, sytuacja na rynku mlecznym byłaby w zasadzie bardzo pomyślna. Ale ono nie dociera...

Mleko – to produkt łatwo i szybko psujący się. Między jego producentami i konsumentami musi sprawnie działać sieć punktów skupu, transport i przemysł przetwórczy. A jak wygląda ta sprawa u nas?

W 1965 roku terenowe punkty skupu zostały przejęte od hodowców bydła 4 miliardy 100 milionów litrów mleka. Plan w tej dziedzinie został przekroczony. W porównaniu z latami poprzednimi jest to duży sukces, ale nie może on zastąpić nam faktu, że 2 miliardy litrów mleka towarowego, a więc przeznaczonego na sprzedaż, pozostały na

wsii i nie dotarły do sieci handlu uspołecznionego. Mleko to przeważnie zostało zużyte nieracjonalnie. Duże jego ilości poszły na karmę dla zwierząt.

Trudności w pełnym odbiorze mleka od producentów uwarunkowane są słabą jeszcze stosunkowo zdolnością przerobową mleczarni i innych zakładów przetwórczych. Przemysł mleczarski może przerobić na sery, masło, śmietanę, proszek mleczny i inne artykuły zaledwie 55 proc. skupionego od hodowców bydła mleka. Serów np. przemysł ten wyprodukował w ubiegłym roku 24 tys. ton, co nie zaspokaja potrzeb rynku i jest ilością bardzo małą w porównaniu do wielkości pierwotnej masy surowcowej. Zakłady mleczarskie odczuwają brak odpowiednich maszyn, urządzeń chłodniczych i środków transportowych. W czasie roztopów wiosennych i jesiennych oraz zadymek śnieżnych odbiór mleka z wielu wsi staje się wprost niemożliwy.

Ten stan rzeczy już w najbliższych latach ulegnie znacznej poprawie. W 1966 r. Centralny Związek Spółdzielni Mleczarskich, któremu podlega cały niemal skup i przetwórstwo mleka, wyda na budowę nowych zakładów 520 800 tys. złotych, a w roku 1967 – 649 mln złotych. W ciągu tych dwóch lat rozpocznie się budowę 22 nowych obiektów przemysłu mleczarskiego. Już w bieżącym

roku przemysł mleczarski zwiększy przerób mleka o 200 milionów litrów. Dzięki nowym inwestycjom w końcu 1967 roku około 3,5 miliarda litrów mleka można będzie zamienić w sery twarde i topione, twarogi, śmietanę i mleko w proszku.

W bieżącym roku zbuduje się ponad 970 nowych punktów skupu mleka. Do końca bieżącej pięcioletki będzie w Polsce działało ogółem 37 tys. punktów skupu mleka. Warto tutaj zaznaczyć, że spółdzielczość mleczarska znacznie rozszerzy zakres bezpośredniego odbioru mleka od hodowców krów. Do roku 1970 w 6 tysiącach wsi pracownicy spółdzielni, wyposażeni w spółdzielcze środki lokomocji, odbierać będą mleko prosto z zagrod wiejskich. Taka forma skupu jest dla rolników nadzwyczaj korzystna.

W latach 1966–1967 spółdzielczość mleczarska wyda 60 mln złotych na zakup środków transportu przystosowanych do przewożenia mleka. Poprawi się także zaopatrzenie punktów skupu w urządzenia chłodnicze, co zmniejszy znacznie marnotrawstwo mleka. Zaplanowano także produkcję tanich urządzeń chłodniczych dla hodowców bydła.

A więc już za kilka lat sytuacja na polskim rynku mlecznym poprawi się. Dzięki nowym inwestycjom poważne ilości mleka i jego przetworów będziemy mogli wywozić za granicę.

J. ALEKSANDER

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pan J. N. z Radomia wyraża dumę i entuzjazm tych współobywateli swego miasta, którzy należąc do tamtejszej parafii polskokatolickiej, tęsknią za przeniesieniem nabożeństw ze skromnej, ciasnej już kaplicy do wielkiego kościoła. Stwierdza przy tym, że tamtejszy proboszcz polskokatolicki, ks. dziekan Benedykt Sęk, zyskał sobie szczerą sympatię zarówno wśród polskokatolików jak zwolenników Kościoła „papieskiego”.

Tego rodzaju listy podnoszą na duchu nie tylko naszą Redakcję, lecz przede wszystkim kościelne władze i wszystkich naszych wyznawców. Cieszymy się bardzo z rozwoju radomskiej parafii, gratulujemy sukcesów Wasmemu Duszpasterzowi a sprawę świątyni, która by pomieściła Was wszystkich przekazujemy naszym kościelnym zwierzchnikom. Pozdrawiamy i prosimy o dalszą korespondencję.

Pan Stanisław Pawlikowski z Białego Dunajca jest wyznawcą Kościoła Rzymskokatolickiego, lecz wyznawcą jeszcze z epoki „kamienia lupanego” czyli sprzed Drugiego Soboru Watykańskiego. Nie zna wcale encykliki pap. Pawła VI pt. „Ecclesiam suam” zalecającej rzeczowy dialog z innymi niż rzymskie wyznania, nie słyszał o soborowym dekrete „O Ekumenizmie” czy dekrete „O wolności religijnej”. Jest naprawdę bardziej katolicki niż papież, bardziej inkwizytorski niż „Święte Oficjum”. Skoro nie zna urzędowej, obowiązującej go przeciw nauki rzymskokatolickiej, wcale się nie dziwimy, że nie zna nauki Kościołów innych, a więc i Kościoła Polskokatolickiego. Szermuje sloganami, którymi oo. jezuita walczyli z nami jeszcze czterdzieści lat temu, chociaż zapewniamy nas wykrętnie, że po raz pierwszy z naszą ideologia zetknął się przy czytaniu naszego Kalendarza na 1966 rok (nazywa go „hordurowskim”). Oburza go zwłaszcza rzeczowy artykuł poświęcony śp. ks. biskupowi Fr. Hordurowi z okazji jego setnej rocznicy urodzin. Z pisma wysłanego z Zakopanego wynikałoby, że p. Stanisław jest człowiekiem inteligentnym, nieco nawet w teologii obytym, ale z przykrością musimy stwierdzić, że wspomnianego, artykułu nie przeczytał dokładnie i dlatego wyciągnął z niego fałszywe wnioski co do naszego katechizmu systematycznie wykładanego w „Rodzinie”.

Wraca do stałe powtarzanego zarzutu: „Nie uznajecie Ojca Św., a przecież Chrystus dał władzę nie tylko wszystkim apostołom lecz zabezpieczył swą obecność po wszystkie czasy na osobie św. Piotra i jego następcach. Od tego odszedł Luter i pokazał namacalnie, że ilu biskupów, tyle różnych wiar...”. Nie, Panie Stanisławie, Chrystus nie zabezpieczył swej obecności w osobie „jednego tylko Apostoła” — Nic o tym nie wie ni Pismo św. ni Tradycja Apostolska. Nie spotka tego Pan u żadnego z Ojców Kościoła. A może Pan miał co do tego specjalne objawienie? Jeśli tak, radzimy je spisać i posłać do Watykanu. A co do Lutra, nie musiał on „od tego” odchodzić, ponieważ „tego” nie było. Niechaj Pan przeczyta sobie listy św. Cypriana (zm. 258 r.) czy św. Bazylego Wielkiego (zm. 379 r.) a przekonana się, że Ojcowie Kościoła byli bardziej antypapiescy niż Luter. Cytowana rozmowa Lutra z jego matką należy „między bajki włożyć”. Wysłali ją z któregoś tam palca wojujący kontrreformatorzy.

Na koniec swego listu Pan Pawlikowski porównuje: „U nas w kościele zawsze są modły o jedność i miłość, a wy w tak trudnych czasach siejcie jeszcze nienawiść i oszczerstwa...” Na wsi o takim gadaniu powiadają: Trafił jak kulą w płot. Cóż bowiem mają wspólnego rzymskokatolickie „modły o jedność i miłość”, z rzymskokatolickim wybiciem okien w świątyniach „heretyków”, z niszczeniem naszych gabletek, z zakazywaniem czytania naszej prasy, z „listami pasterskimi” głoszącymi krucjatę przeciw „hordurowcom”? Soborowy dekret „O Ekumenii” zalecił i nakazał nie tylko „modły o jedność, ale czyni, tymczasem rzymskokatolicki epi-

skopat w Polsce w stosunku do „braci odłączonych” stosuje metody sprzed Soboru i w tym względzie nic się w Polsce nie zmieniło. Z drugiej strony nie przypominamy sobie słów czy faktów świadczących o naszej „nienawiści” do Kościoła Rzymskokatolickiego lub siejących „oszczerstwa”. Piszemy otwarcie o błędach tego Kościoła, to prawda, lecz to samo robią jego co roztropniejsi synowie. Oto rzymskokatolicki kapelan Uniwersytetu Katolickiego w Paryżu, ks. Heckensoth w broszurce pt. „Aggiornamento czy zmiana?” m. in. pisze: „Mamy prawo zapytać siebie, czy pierwsze osiągnięcia Veticanum II nie zapoczątkowały... postawienia w stan oskarżenia samego Kościoła w ogóle, w stan oskarżenia, które rozciąga się coraz dalej na wszystkie rozdziały eklezjologii?” Cieszymy się z takich wypowiedzi, ponieważ świadczą o mądrości niektórych członków Kościoła Rzymskokatolickiego a zarazem o potrzebie rzeczowej krytyki, która z oszczerstwem nie ma nic wspólnego.

Tego rodzaju mądrości życzymy „Podhalaninowi” z Białego Dunajca i prosimy o łaskawe, ale wnikliwe zapoznanie się z naszym, polskokatolickim katechizmem. Pozdrawiamy.

Pan Tadeusz Sobczak z Pieńska (pow. Zgorzelec) dzieli się uwagami na temat książki pt. „Watykan i Warthegau”, której autorem jest wybitny pisarz emigracyjny, Zygmunt Nowakowski, ściśle przecież związany z Kościołem Rzymskokatolickim i uznawanym przez Watykan „rządem londyńskim”. Nowakowski nagromadził w swej pracy wiele oryginalnych dokumentów oskarżających Watykan jednoznacznie.

Pan Sobczak cytował nam jeden list pap. Piusa XII z dn. 25 czerwca 1941 r. zaadresowany do londyńskiego prezydenta Rzeczypospolitej, Raczkiewicza, w odpowiedzi na jego błagania o papieską interwencję w Berlinie. Papież pocieszył prezydenta, że zrobił już co tylko mógł a mianowicie: „Odwołując się do honoru i sumienia wszystkich narodów cywilizowanych, zażądaliśmy, aby pamiętano na przyrodzone uczucie ludzkości w stosunku do jeńców i do ludności wszystkich obszarów okupowanych, a to w imię Boga, który umie pocieszać uciśnionych i który nie omiesza błogosławić i wynagrodzić za umiarkowanie i liłość”.

W związku z tą wypowiedzią Piusa XII p. Sobczak woła z oburzeniem: „A więc Pius XII obiecuje błogosławieństwo Boże katom, o ile będą mordować... umiarkowaniem i liłością”.

Milczenie Piusa XII wobec hitlerowskiego mordowania nie tylko Żydów, lecz i księży czy biskupów rzymskokatolickich stało się już przysłowiem. To prawda, że kilka razy przemówił w tych sprawach, ale w tonie wyżej cytowanego dokumentu. Nie odważył się na coś mocniejszego, a znawcy tego zagadnienia stwierdzają, że nie chciał się odważyć. Słusznie więc nasz Czytelnik z Pieńska pyta ze zdziwieniem: „I taki człowiek jest kandydatem na świętego?”

No cóż? Nie mamy tu nic więcej do dodawania. Podzielamy Pana zdziwienie i oburzenie. Dziękujemy serdecznie za cenne uwagi i pozdrawiamy.

Pani Alina H. z Gdańska jest naszą stałą korespondentką. Chociaż podkreśla swoją przynależność do Kościoła Rzymskokatolickiego, pisze kulturalnie, w duchu chrześcijańskiej miłości i wyrozumiałości. Tego rodzaju Czytelników cenimy i chętnie z nimi rozmawiamy. Ostatnio pani Alina twierdzi, że przesada w kulcie maryjnym jest „nieszkodliwa”. My natomiast z tym nie możemy się zgodzić, ponieważ w każdej dziedzinie życia ludzkiego przesada jest szkodliwa w myśl ludowego porzekadła: „Co zanadto — to niezdrowo”. O ile przesadna mariologia wydaje się nieszkodliwa w aktualnych warunkach, okaże się szkodliwa dla przyszłości życia religijnego, gdy u ludzi decydującą rolę będzie grał rozum także w sprawach wiary. Kościół Rzymskokatolicki w średniowieczu hołdował

przesadnej ascezie ale w XV wieku przeżywać musiał wstrętne rozluźnienie obyczajów nawet w Watykanie. Przesadnie wielbił odпустy, kult relikwii i papieństwa — doczekał się Reformacji. Przesadnie forsował swoje rządy nad światem — został pobity przez laicyzację życia społecznego. Przesada w propagowaniu cudów i objawień prywatnych doprowadziła do zupełnej niewiary w możliwość cudów i w prawdziwość rzeczywiście przez Chrystusa objawione.

Więc i w tym wypadku prosimy Czytelniczkę z Gdańska o głębsze przemyślenie tego problemu, gdyż jest nad czym się zastanowić. Pozdrawiamy. (Dyskrecja co do innych spraw poruszonych w liście — zapewniona).

Pani M. M. z Łańcuta słusznie oświadcza, że jej zdaniem czytanie naszego Tygodnika „nie jest grzechem, jak to mówią księża rzymscy”. Sądzi, że „wiara w Boga czy to w Kościele Rzymskim czy też Polskokatolickim jest ta sama”, wybrała jednak nasz Kościół dlatego, że „nie ma w nim tyle obłudy”, co w Kościele rzymskokatolickim. Wyraża żal, że w Łańcutie nie ma jeszcze naszej parafii a w kioskach „Ruchu” trudno nabyć nasz Tygodnik.

Nie możemy niestety na razie zakładać parafii w Pani mieście z wielu względów. Nie praktykujemy też bezpośredniego wysyłania „Rodziny” do Czytelników. Radzimy zaprenumerować Tygodnik u listonosza. Co do możliwości pracy w Warszawie trudno nam podać coś konkretnego, zwłaszcza, że nie wiemy co by to była za praca. Prosimy o dokładny adres i bliższe informacje. W korespondencji prywatnej możemy też spełnić drugą prośbę Pani. Pozdrawiamy

Pan J. Bresała z Małego Podlesa (pow. Kościerzyna) obdarzył nas wspaniałą ucztą biblijną na trzech stronach listu pisanego „maczką” i prosi, byśmy go wydrukowali w całości. Treścią listu jest oburzenie na duszpasterzy rzymskokatolickich, którzy zaniedbują swoje owieczki. Oto „po kolejnej przyszedł ksiądz proboszcz, ale jego przeważnym pytaniem było: Dlaczego nie przygotowaliście na stole krzyża i świecy? Autor listu odpowiedział, że to nie jest, zecza najważniejszą, co ksiądz bardzo oburzył: na tychm:ast wyszedł. Autor listu pyta. Czy ten ksiądz jest prawdziwym pastorem?”

Przepraszamy, że nie możemy wydrukować całego Pańskiego cennego rozważania, na postawione zaś pytanie odpowiedział sobie już Pan sam licznymi cytatai z Pisma św. Należy się spodziewać, że duch ostatniego Soboru rzymskokatolickiego pomoże i temu duszpasterzowi przezwyciężyć stare nawyki i traktować wszystkich ludzi z godnością i cierpliwością. Pozdrawiamy i prosimy o dalsze uwagi.

KALENDARZ WYDARZEŃ

6 CZERWCA 1530 r. urodził się genialny poeta polski Jan Kochanowski, autor „Odprawy posłów greckich”, „Trenów”.

6 CZERWCA 1799 r. urodził się Aleksander Puszkina, poeta rosyjski okresu romantyzmu, autor „Eugeniusza Oniegina”.

CZERWIEC

N	5	Uroczystość Trójcy Przenajśw.
P	6	Norberta, Antoniego
W	7	Pawła, Wiesława
S	8	Wilhelma, Seweryna
C	9	Boże Ciało
P	10	Małgorzaty, Bogumila
S	11	Barnaby, Pauli



WSZĘDZIE WRE PRACA

Fotomigawki z placów
budowy.



fol. J. Kuruliszwili

CZECHOSŁOWACJA

Przed 21 latami, 9 maja 1945 r., wojska radzieckie wyzwoliły Pragę. O wolność Czechosłowacji walczyły u boku radzieckich armii także jednostki czechosłowackie sformowane w Związku Radzieckim i — co należy przypomnieć — oddziały Wojska Polskiego, które wydatnie przyczyniły się do jej ostatecznego wyzwolenia. Odwieczna przyjaźń naszych narodów, umocniona również wspólnymi bojami partyzantów czechosłowackich i polskich na terenie obu krajów, wzbogaciła się o świeże, piękne tradycje.

Wyzwolenie Czechosłowacji stworzyło nowy rozdział w jej dziejach. Po raz pierwszy w historii lud stał się prawdziwym gospodarzem we własnym kraju. Wkrótce unarodowiono znaczną część przemysłu, a tysiące bezrolnych chłopów nadziewano ziemią, słowem zaczęto ustrój oparty na wzysku człowieka.



Terytorium Czechosłowacji stanowi zaledwie 0,09 procent powierzchni kuli ziemskiej, a jej ludność tylko 0,5 procent całej ludzkości. Ale ten mały kraj wytwarza 2 procent ogólnej produkcji przemysłowej, zaś statystyki ONZ podają, że wielkość jej przypadająca na jednego mieszkańca jest tutaj czterokrotnie większa od przeciętnej światowej.

Już przed wojną należała Czechosłowacja do czołówek państw prze-

mysłowych. Lecz dopiero od chwili wyzwolenia zaczął się okres wielkiego rozmachu. W roku 1948 Czechosłowacja osiągnęła przedwojenny poziom produkcji przemysłowej, a w następnych latach został on znacznie przekroczony. Obecnie produkuje ona cztery razy więcej niż w roku 1937. Zbudowano setki nowych fabryk, unowocześniono znaczną ilość istniejących zakładów, powstały wielkie zapory i elektrownie wodne.



BULGARIA — KRAJ TURYSTYKI

Dzięki stosowanej przez rząd bułgarski polityce w kierunku rozwoju turystyki międzynarodowej, napływ turystów zagranicznych do Bułgarii w ciągu ostatnich lat wzrasta niemal skokami. Dla przykłądu można przytoczyć następujące cyfry: w roku 1958 przybyło do Bułgarii 80.000 cudzoziemców, zaś w roku 1960 liczba ich wyniosła 200.600. Oczekiwano, że w roku 1964 liczba gości z zagranicy wyniesie 600 do 650.000, czyli o 50 proc. więcej w porównaniu z rokiem 1963. Oczekiwania te zostały jednak poważnie przekroczone. Liczba cudzoziemców, którzy odwiedzili Bułgarię, łącznie z tymi, którzy przybyli tu tranzytem, osiągnęła 808.694 osób. W porównaniu z rokiem 1963, oznacza to dwukrotny wzrost. W parze ze wzrostem ogólnej liczby turystów, wzrasta również udział turystów samochodowych, którzy przybywają do Bułgarii lub przejeżdżają tędy tranzytem. Podczas, gdy w roku

1963 przybyło do Bułgarii 25.000 samochodów osebnych, to w roku 1964 ich liczba osiągnęła 85.000.

Pod względem liczby turystów, którzy spędzali wczasy w Bułgarii w sposób zorganizowany, na pierwszym miejscu znajduje się Niemiecka Republika Demokratyczna — 42.000 osób, po niej Czechosłowacja — 30.000, NRF — 24.000, Związek Radziecki — 20.000, Polska — 20.000, a dalej Austria, Anglia, kraje skandynawskie i in.

Dochód z turystyki wzrosły ogółem w roku 1964 o około 50 proc. w porównaniu z rokiem poprzedzającym, natomiast dochody w dewizach zachodnich wzrosły przeszło dwukrotnie.

Z PRASY

„Nie bierzcie nam drody Bracia niemieccy za złe wyliczanie tego, co wydarzyło się w ostatnim odcinku naszej tysiącletniej historii. Ma to być nie tyle oskarżenie, co raczej nasze własne usprawiedliwienie...” (orzędzie biskupów polskich — 1965).

„POBŁOGOSŁAW NASZEGO FÜHRERA”

„Poblogosław niemiecki Wehrmacht, który powołany jest do tego by strzec pokoju i ogniska rodzinnego i daj jego członkom siły do największych ofiar dla Fuhrera, narodu i ojczyzny. Poblogosław szczególnie naszego Fuhrera i Naczelnego Wodza we wszystkich zadaniach, jakie przed nim stoją. Pod jego kierownictwem pozwól nam wszystkim zrozumieć święte zadanie w oddaniu się narodowi i ojczyźnie, abyśmy przez wiarę, posłuszeństwo i wierność osiągnęli wieczną szczęśliwość w krainie Twego Światła i twego pokoju. Amen. (modlitwa za fuhrera, naród i wehrmacht z katolickiego śpiewnika polowego wydanego dla żołnierzy niemieckich).

ALGIER



Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 L; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$; dla Australii 2,10,5 LA, 20,4 LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.